

Gazeta Samorządność

GAZETA BEZPŁATNA NR 58 SIERPIEŃ 2021 ISSN 2299-7008 www.mws.org.pl

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA



1944



77 ROCZNICA

POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Sukces akcji NIE dla podziału Mazowsza

Jak możemy usłyszeć z kilku niezależnych źródeł, PiS w tej kadencji wycofuje się z pomysłu podziału Mazowsza.

Przypominamy, że Mazowiecka Wspólnota Samorządowa i Ogólnopolska Federacja Bezpartyjni i Samorządowcy przeprowadziły w maju i czerwcu akcję informacyjną NIE dla podziału

Mazowsza - ponad 150 000 gazet rozprowadzonych na terenie woj. mazowieckiego, a także zostało odbytych wiele spotkań w temacie Nie dla podziału Mazowsza.

Twarzą akcji był bezpartyjny radny sejmiku województwa mazowieckiego Konrad Rytel. Podziękowania

również dla innych organizacji, które wypowiedziały się stanowczo przeciwko podziałowi woj. mazowieckiego.

Więcej o temacie podziału Mazowsza do przeczytania w wydaniu specjalnym gazety SAMORZĄDNOŚĆ nr 56. Wersja online do pobrania ze strony www.mws.org.pl/gazeta

Drodzy Czytelnicy!

Zapraszam do lektury 58 wydania Samorządności!

Najnowszy numer w części został poświęcony tematowi Powstania Warszawskiego. Zapraszam do przeczytania artykułu Łukasza Perzyny „Powstanie Warszawskie sedno świadomości Polaków” oraz wywiadu z Piotrem Wójcikiem, znawcą historii Powstania Warszawskiego.

Jak co roku zachęcamy by 1 sierpnia w godzinę „W” przystać na chwilę i oddać cześć Powstańcom. W stolicy, ale i nie tylko, organizowane są liczne uroczystości związane z 77 rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego. Szczegółowy program dostępny m.in. na stronie Urzędu M.St. Warszawa um.warszawa.pl/powstaniewarszawskie oraz Muzeum Powstania Warszawskiego www.1944.pl

Zapraszam do współtworzenia gazety oraz zachęcam do wsparcia kolejnych wydań poprzez wykupie-

nie reklamy. Aktualne wydanie (oraz wszystkie archiwalne) dostępne również online pod adresem: mws.org.pl/gazeta.

Ze pozdrowieniami,
PAWEŁ DĄBROWSKI
REDAKTOR NACZELNY



Czy Twój poseł jest mądrzejszy od Ciebie? Czy jest nim, bo Ty nie możesz nim być? - pytał retorycznie obywateli prezydent Lubina Robert Raczyński podczas transmitowanej w mediach społecznościowych debaty. Bezpartyjni Samorządowcy otwierają dyskusję jak zlikwidować przeszkody, nie dopuszczające zwykłych ludzi do polityki.

Żeby każdy obywatel był przekonany o tym, że ma wpływ na to, co się dzieje - tak cel zmian, jakich trzeba dokonać określił dolnośląski marszałek Cezary Przybylski.

Hegemonia głównych partii trwa od wielu lat. Dlatego samorządowcy są przekonani, że czas na zmiany w kodeksie wyborczym. Ich projekt już przygotowali, ale nie zamierzają nikomu narzucać gotowych rozwiązań. Pragną zainicjować dyskusję na ten temat. Bo o tym, że obywatele chcą w życiu publicznym uczestniczyć świadczy wzrastająca frekwencja wyborcza. Maleje za to liczba kandydatów do różnych gremiów wybieralnych, bo przepisy... zwykłych ludzi do startu zniechęcają.

Bezpartyjni Samorządowcy optują więc za zniesieniem progu pięcioprocentowego do Sejmu. Pierwsze w pełni wolne wybory w

SAMORZĄDOWCY CHCĄ ZMIENIĆ POLSKĄ POLITYKĘ

Polityka dla wszystkich: jak samorządowcy chcą przełamywać bariery



Polsce od ponad 60 lat w 1991 r. odbyły się bez niego, co nie przeszkodziło w wyłonieniu późniejszych rządów Jana Olszewskiego i Han-ny Suchockiej. Gdy ugrupowań w Sejmie jest więcej, sprzyja to

debacie, dialogowi i porozumieniu się. Polityka nie polega bowiem na osiągnięciu wszystkich założonych celów lecz uzgodnieniu najważniejszych z nich dla dobra wspólnego. W dyskusji pojawił się

przykład Izraela gdzie po dwunastu latach rządów podobnych do PiS w Polsce wyłoniła się szeroka koalicja z udziałem aż ośmiu ugrupowań: a przecież chodzi o kraj, faktycznie prowadzący wojnę.

Samorządowcy opowiadają się za obniżeniem obowiązującego limitu podpisów, pozwalającego na start w wyborach. Zmiany wymaga też system finansowania polityki, w którym za sprawą dotacji i subwencji wyciąganych z kieszeni podatnika bez pytania go o zdanie partie pozostają uprzywilejowane wobec innych inicjatyw obywatelskich w wyborach samorządowych i do Sejmu. A do Sejmu mają monopol. Bariera finansowa odstrasza od udziału w życiu publicznym a klasa polityczna zazdrośnie strzeże przywilejów.

- Duże partie nie potrafią prowadzić dialogu - zauważa prezydent Lublina Robert Raczyński.

Samorządowcy nie oglądają się więc na polityków z pierwszych stron gazet, zachęcają do dyskusji i zamierzają stworzyć ruch społeczny na rzecz zmian przybliżających życie publiczne obywatelom: takich, za których sprawą polityka przestanie być dla zwykłych ludzi niedostępna.

ŁUKASZ PERZYNA

Gazeta Samorządność

Samorządność Gazeta Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cyprijska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji.
Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej.
Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

Powstanie Warszawskie sedno świadomości Polaków

Podczas jednego z zagranicznych festiwalu filmowych renomowana krytyczka zachodnia pojechała do Andrzeja Wajdy i dopytywała się, w jaki sposób wpadł na tak niecodzienny pomysł umieszczenia antynazistowskich konspiratorów w podziemnych kanałach. O tym, że film - chociaż fabularny i z fikcyjnymi bohaterami - stanowił odwzorowanie dramatycznej historycznej prawdy nie miała pojęcia. Zrywamy się od dawna na nagminne mylenie przez zachodnich a zwłaszcza amerykańskich turystów i gości kongresowych Wielkiego Tygodnia z 1943 r. w getcie warszawskim z rozpoczętymi 1 sierpnia 1944 r. 63 dniami warszawskiej insurekcji, tu nawet kolejne wybitne dzieła z „Pianistą” Romana Polańskiego według Władysława Szpilmana sytuacji nie poprawiły. Naiwni w kraju cieszyli się, gdy przed kilkunastu laty awangardowy szwedzki zespół muzyczny grający ostrego rocka poświęcił jeden ze swoich utworów bohaterom „Warsaw uprising”, nie rozumiejąc zupełnie, że to tak samo, jak u dramaturga Alfreda Jarry’ego który akcję napisanego ponad sto lat temu „Króla Ubu” o szaleństwach władzy umiejscowił jasno: „rzecz dzieje się w Polsce czyli nigdzie”. Pomimo zupełnej swojej wyjątkowości w dziejach nowoczesnej Europy - bo ani powstanie w Paryżu ani w Neapolu nie pochłonęło ćwierć miliona ofiar cywilnych ani nie skończyło się zburzeniem miasta - 63 dni Warszawy nie doczekało się należnego miejsca w świadomości świata.

Dla Polaków natomiast stanowi kamień węgielny nowoczesnej tożsamości i najżywszą część tradycji. Nawet sierpień 1920 r. dotyczył bohaterów wojskowych, wrześniem 1939 r. pomimo bohaterstwa cywilnych obrońców nie sposób się pochwalić ze względu na smutną ucieczkę władz za granicę szosą na Zaleszczyki zanim losy wojny zostały rozstrzygnięte. Od 1 sierpnia do 2 października 1944 r. walczyło całe miasto a ofiary cywilne stanowiły wśród poległych 90 proc.

Norman Davies pisze w książce „Serce Europy”: „Ćwierć miliona ludności cywilnej zginęło pod ostrzałem, w czasie nalotów bombowych i zbiorowych masakrach. Sporadyczne zrzuty z samolotów brytyjskich i amerykańskich nadlatujących z Włoch stanowiły nikłe wsparcie. Odosobniona próba sforsowania Wisły przez oddział polski pod sowieckim dowództwem i przyjsia z pomocą powstańcom była z góry skazana na niepowodzenie. Dom po domu, ulica po ulicy, kanał po kanale, z ogromnymi stratami w ludziach, powstańców wypierano do maleńkiej enklawy w Śródmieściu. Bór-Komorowski skapitulował 2 października. Pozostałych przy życiu mieszkańców ewakuowano. Hitler wydał rozkaz „zrównania Warszawy z ziemią”. Był to koniec starego porządku w Polsce. Armia Krajowa została rozbita i nie pozostał nikt, kto skutecznie stawiałby czoło komunistom. Niemcy przysłużyli się Sowietom” [1]. Zaufajmy ocenie autora znanego wprawdzie z wyjątkowej życzliwości wobec Polski ale jednak wyrastającego z odmiennie, bo anglosaskiej tradycji politycznej i historycznej.

Rok 1944 oznaczał, jak słusznie zauważa Davies, koniec starego ale zarazem początek nowego porządku w Polsce. O ile w świadomości rządzących przez 45 lat komunistów Powstanie niewiele zmieniło, bo do kraju przyszli z gotowym planem sprawowania władzy - to dla niekomunistycznej, milczącej poza chwilami przełomów, większości Polaków miało znaczenie kolosalne. Świadomość

poniesionej ofiary i niezgoda na jej powtórzenie wpłynęły na przebieg najbardziej dramatycznych zdarzeń w powojennym kraju: „Polskiego Października 1956”, czasu legalnej Solidarności 1980-81 zakończonego siłowym rozwiązaniem generałów z 13 grudnia i wreszcie rozstrzygającego momentu pokojowego przejścia władzy w następstwie kolejnego przesilenia z lat 1988-89.

Znane powiedzenie dotyczące 1956 r. głosi, że Węgry (gdzie doszło do radzieckiej interwencji zbrojnej) zachowali się wtedy jak Polacy, zaś Polacy jak Czesi. W żerańskiej FSO i na Politechnice szykowano już butelki z benzyną, ale ich nie użyto; wobec jednolitej postawy całego społeczeństwa czołgi radzieckie powróciły do baz, w wyborach w styczniu 1957 r. nowy sekretarz Władysław Gomułka, prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński oraz dyrektor Radia Wolna Europa Jan Nowak-Jeziorański zgodnie wezwali do głosowania bez skreśleń, z więzień wyszli polityczni, a Polska znacząco poszerzyła margines swobody w bloku socjalistycznym. Lekcja 1944 roku rzutowała znacząco na świadomość, jak daleko można się posunąć, by tragedia się nie powtórzyła.

- Nie posłicie na czołgi - mówi w filmie Krzysztofa Kieślowskiego wedle scenariusza Krzysztofa Piesiewicza „Bez końca” stary mądry mecenas, którego broni przed sądem oskarżonego o nielegalne zorganizowanie strajku w stanie wojennym. - Tylko teraz trzeba będzie wiele wytrzymać - dodaje natychmiast zasłużony adwokat. Polacy wytrzymali...

Pokojowe przejście władzy przez obóz Solidarności w następstwie strajków robotniczych i studenckich z 1988 r. prowadzonych już przez kolejne, młode pokolenie, dla którego tak sierpień ,80 jak grudzień ,81 były już tylko tradycją i legendą - w drodze późniejszych negocjacji okrągłostołowych i wyborów z 4 czerwca 1989 r. stało się możliwe zarówno za sprawą związkowej doktryny wyrzeczenia się przemocy, nauki społecznej Kościoła przypominanej Polakom przez naszego Papieża Jana Pawła II ale też pamięci o tragedii Powstania Warszawskiego. Nieprawda, że byliśmy skazani na sukces, bo na złowrogą groźbę innych rozwiązań wskazuje zarówno przebieg powstania w Rumunii w grudniu 1989 r (pochłonęło wedle najbardziej powściągliwych statystyk co najmniej tysiąc ofiar śmiertelnych a snajperzy z komunistycznego Securitate strzelali z dachów do przechodniów całkiem jak hitlerowscy „gołębiarze” w ogarniętej insurekcją Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 r) jak rozjechanie czołgami protestu pekińskich studentów na placu Tienanmen akurat w momencie gdy u nas liczono głosy oddane w rozstrzygających wyborach czerwcowych.

Przez wiele lat we wspomnieniach powstaniowych chodziło przede wszystkim o upamiętnienie walk poszczególnych zgrupowań i ich efektów. Nawet w najtrudniejszych momentach jak w stanie wojennym powstańcze groby na Powązkach stały się miejscem masowego patriotycznego spotkania warszawiaków. Przyczyniła się do tego propaganda



władzy, z jednej strony przystająca na uznanie heroizmu powstańców z drugiej obsesyjnie podkreślająca absurd politycznych przesłanek wybuchu. Chociaż słowa „broń sobie zdobędą” przejdą do annałów dziejów głupoty w Polsce i nie ma powodu, żeby fetować gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego za to, że w Ożarowie popijał koniak z generałem SS von dem Bachem Zelewskim w trakcie rozmów o kapitulacji prowadzonych po polsku, bo hitlerowski podpalacz Warszawy nie był etnicznym Niemcem lecz renegatem, a wywodził się z zasłużonej rodziny pomorskiej szlachty - pora zapewne na oderwanie się od emocji związanych z ocenami i skupienia na ofiarach, poniesionych przez ludność cywilną, proporcjonalnie do statystyk, oczywiście nie kosztem powstańczych typowo bojowych przewag, bo błędy ani nawet tępotą „londyńczyków” nie umniejszają sukcesu ani bohaterstwa zdobywców Pasty, fenomenowi powstańczej poczty harcerskiej, podziemnych szpitali i zbrojowni ani akowskiego radia i gazet.

Lata ubiegłe, gdy na Powązkach pojawiali się politycy urodzeni wiele lat po Powstaniu i oklaskiwani tam w „godzinę W” przez zwolenników w podobnym wieku, co ocierało się o profanację, zwłaszcza gdy owacje dotyczyły byłych marksistów i wielbicieli Ernesto Che Guevary, a gwizdami witano autentycznych bohaterów - pokazały, że nawet Powstanie nie zjednoczy Polaków. Co nie znaczy, że nie stanowi dla nas wzorca wspólnoty. Zwykle ludzkie reakcje na rozlegające się o godz. 17 pierwszego dnia sierpnia syreny pokazują, że mamy do czego nawiązywać. Doświadczenie pozostaje wspólne, w skali świata wyjątkowe, stąd także brak pełnego zrozumienia dla niego w zbiorowej świadomości demokratycznej Europy. Ważniejsze, czym okazuje się dla nas samych.

„Kolumbowie” Romana Bratnego, którzy dali nazwę pokoleniu akowskiemu skupieni jeszcze byli na walczących z bronią w rękę. Podobnie jak przywołany tu już i nagrodzony w Cannes „Kanał” Andrzeja Wajdy. Po dziesięcioleciach ten sam reżyser nakręci inaczej rozkładający akcenty i pewnie nie tak wybitny „Pierścioneł z orłem na koronie” według powieści Aleksandra Ścibora-Rylskiego, pokazujący nieodwracalną ruinę dotychczasowego świata. Na cywilnym doświadczeniu zwykłych

ludzi skupiał się Miron Białoszewski w „Pamiętniku z powstania warszawskiego”, także Władysław Zambrycki w swojej z pozoru niedorzecznej opowieści o starszych panach, którzy w oblężonej powstaniowej stolicy próbują żyć normalnie, tocząc filozoficzne dyskusje wśród książek starych mistrzów, chociaż te ostatnie niebawem spłoną, bo nawet warszawskie kanarki wypuszczone zostaną z klatek, gdy nie ma już czym karmić staną się symbolicznymi ofiarami tej wojny.

Z opublikowanego niedawno w „Opinii” wywiadu z bohaterką sanitariuszką Katarzyną „Kasią” Rabińską-Nowakowską po latach awansowaną do stopnia majora, zapamiętuje się nie tylko to, że w Powstaniu straciła nogę, ale również oddający koszmar tamtych dni fragment: „tuż przed powstaniem poprosiłam jeszcze sąsiadkę z naszej kamienicy, by zajęła się moją ukochaną bokserką Żabą. Potem dowiedziałam się, że Żabę zjedli powstańcy” [2].

Jan Kott w swojej autobiografii wydanej już po przełomie ustrojowym opisywał, jak sam wtedy z AL, uratował łączniczkę z AK: dziewczyna miała rozkaz przekroczenia głównej ulicy pod ostrzałem niemieckich karabinów maszynowych, żeby dostarczyć melkunek. Dwie jej poprzedniczki na ich oczach zginęły od kul, nie zdążywszy nawet dobiec do idących środkiem torów tramwajowych. Przyszły szekspirolog ucałił więc dziewczynę na kark, przemocą wciągnął do bramy i w podobny sposób odprowadził w bezpieczne miejsce: zapewne bardziej zasługuje na miano bohatera niż ci, co łączniczkę niegodziwy rozkaz wydali. Kto ratuje jedno życie...

Nie zawsze trzeba aż do literatury sięgać. Urodzony w 1965 r. miałem zaszczyt wypytwać bohaterów Powstania o ich doświadczenie relacjonując dla Wiadomości TVP obchody pięćdziesięciolecia warszawskiej insurekcji. To wtedy na placu Piłsudskiego w gorszym niż tegoż 35-stopniowym upale mdleli zaciągający wartę żołnierze kompanii honorowej Wojska Polskiego. Za to siedemdziesięcio- i osiemdziesięcioletni weterani stali nieugięci w pełnym umundurowaniu, beretach i ze sztandarami swoich zgrupowań. Zbyt długo na tę chwilę czekali żeby takie głupstwa jak pogoda mogły im przeszkodzić w jej świętowaniu. Tylko ówczesny szef „Wiadomości” Adam Pieczyński pozosta-

wał malkontentem i natarczywie domagał się relacjonowania „obchodów alternatywnych”, bo przecież - o zgrozo - premier był wtedy z PSL (Waldemar Pawlak) a prezydentem pozostawał znienawidzony przez ówczesnego prezesa TVP Wiesława Walendziaka, bo uznany za agenta Bolka laureat pokojowej Nagrody Nobla Lech Wałęsa. Odpowiadałem koledze dyrektorowi, że jako dziennikarz telewizyjny nie jestem w stanie relacjonować czegoś, czego nie widać. A okazywaną mi przez kombatanów sympatię i wdzięczność (dla wielu z nich było to pierwsze w życiu nagranie, a jeden przyleciał aż z Australii, w kraju nie był od wojny) cenię sobie do dzisiaj.

Spotykaliśmy też bohaterów w bardziej prozaicznych okolicznościach. W czasach gdy jeszcze pasażerowie czekali na taksówkę a nie odwrotnie, mogła to być połowa lat 80, na postoju, wracając z koleżankami ze studiów z restauracji, napotkałem odbywających tę samą drogę dwóch starszych panów. Zaczęła się kłótnia o miejsce w kolejce. Jej temperatura rosła.

- Ja byłem w Kedywie, a wy nawet nie wiecie, co to było - rzucił nasz oponent.

- Wiemy - zaprotestowałem i na poczekaniu rozwinąłem skrót: - Kierownictwo Dywersji Armii Krajowej.

Starszy pan przyglądał mi się przez moment, w jego chwilę wcześniej zmętniałych od trunku oczach spostrzegłem żywe zainteresowanie.

- A skąd ty to wiesz?

- Władysław Bartoszewski, Dni walczącej Warszawy, wydawnictwo Krag, 1984 - z wprawą studenta polonistyki podałem pełny adres bibliograficzny drugoobiegowej publikacji.

W jednej chwili sytuacja zmieniła się całkowicie, tyle, że chociaż z wielką teraz sympatią wzajemną, wciąż się przekomarzałyśmy: jednak tym razem o to, kto komu miejsca w kolejce ustąpi. Oczywiście postawiliśmy na swoim i gdy taksówka podjechała - na szczęście tym razem nie było mowy, że musi koniecznie na Grochów, co się nagminnie zdązało - pierwsi wsiadli do niej starsi panowie. Nasi przygodni znajomi, bohaterowie Powstania Warszawskiego.

W ponad pięćdziesiąt lat po wojnie poznaliśmy również powstaniowe świadectwo Stanisława Likiernika, autentycznego pierwotnego Kolumba z powieści Bratnego, który po wojnie unikając aresztowania przez UB przez zieloną granicę i Czechosłowację uciekł na Zachód, gdzie we Francji zrobił zawodową karierę naukowca zaprzeczając dobitnie stereotypowi emigranta nieudacznika ustawiającego się w kolejce po zasiłek i inne darmowe świadczenia. Tak koło się zamyka. Ale karta historycznej refleksji pozostaje otwarta...

Dziś nie trzeba już ani niczego odbierać ani po latach przywracać polskiej pamięci. Prawda pozostaje najważniejsza chociaż nie obroni się sama, bez naszego udziału. Ale tylko ona rodzi wspólnotę ponad gwizdami na cmentarzach i podsyconymi plemiennymi sztucznymi podziałami. Bo też jak podkreślał wielki pisarz Józef Mackiewicz, jedynie prawda jest ciekawa.

[1] Norman Davies. Serce Europy. Aneks, Londyn 1995, s. 86-87

[2] Pani Major Katarzyna Nowakowska pseudonim Kasia. Rozm. Małgorzata Rostowska. „Opinia” nr XXXIII (131) lato 2021, s. 88

ŁUKASZ PERZYNA
FOT: PAWEŁ MAŁĄCZEWSKI

Powstanie musiało wybuchnąć

Z Piotrem Wójcikiem, znawcą historii Powstania Warszawskiego, byłym posłem (1991-3 i 1997-2001) rozmawia Łukasz Perzyna

Jako pasjonat historii zaangażowany w działania na rzecz kombatanów od dawna w wielu publicznych wystąpieniach podkreśla Pan, że wybuch Powstania Warszawskiego był nieuchronny i nie ma powodu czynić z tego zarzutu władzom Państwa Podziemnego i AK, pisał Pan o tym m.in. w artykule „Powstanie 1944. Spór o decyzję” na łamach „Opinii” (nr 16 jesień 2017). Dlaczego pan tak uważa?

- Wbrew temu co przez lata PRL wmawiała Polakom propaganda komunistyczna której echa pobrzmiewają wciąż w wypowiedziach i publikacjach współczesnych różnej maści pseudo „politików” i pseudo-publicystów „odbrązawiających” naszą historię, nie była to decyzja podjęta ad hoc ani nieprzemyślana a tym bardziej nieodpowiedzialna. Interpretacje, że tak się stało upowszechniali komuniści, którzy po sfalszowaniu referendum z 1946 r i wyborów do Sejmu w 1947 r. musieli próbować budować jakąkolwiek legitymację do sprawowania władzy. Najpierw całą Armię Krajową określali mianem „zapłutego karła reakcji” później po 1956 r. to stanowisko niuansowali: rozdzielono oceny walczących w dobrej sprawie żołnierzy oraz bezdusznego dowództwa.

Dla oceny decyzji o podjęciu walki o Warszawę bardzo istotne znaczenie ma to, że mimo pośpiechu i presji czasu wynikającej z bardzo dynamicznej sytuacji na froncie niemiecko sowieckim w Polsce, decyzja o podjęciu „walki o Warszawę” zapoczątkowana „**naradą generalów**” z 21 lipca, została przygotowana, nie tylko w gronie KG AK, lecz również uzgodniona wszystkimi czynnikami krajowymi - z Delegatem Rządu na Kraj, **uzyskała jednomyślne poparcie Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej oraz Rządu RP**. Oczywiście trzeba też pamiętać, że premier **Mikołajczyk potrzebował jej** i nie tyle ją poparł, co raczej **był jednym z jej współsprawców**. Znamienna jest treść depezy Mikołajczyka do Delegata Rządu z 26 lipca:

„Naposiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała, upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe – uwiadomcie nas przed tym.”

Choć słynna depeza została nadana na dzień przed rozpoczęciem rozmów premiera w Moskwie i jej treść pokazuje **istotne przesunięcie ciężaru odpowiedzialności za sprawę polskie na ośrodek władz krajowych**, to niezależnie od różnych jej politycznych kontekstów,

jednomyślność Rządu RP i władz krajowych cywilnych i wojskowych wzmacnia siłę wyrażonego umocowania. Świadczy też o tym, że była to **decyzja suwerennego, demokratycznego Państwa Polskiego, przygotowana i podjęta świadomie i odpowiedzialnie, zakładająca też podjęcie wszelkich możliwych starań i wykorzystania wszelkich dostępnych instrumentów do walki o wpływ na kwestie istnienia, obrony niepodległości i kształtu Państwa Polskiego po wojnie**.

Michał Rola-Żymierski prominentna postać rodzącej się Polski Lubelskiej jeszcze w pierwszych tygodniach walk Powstania podawał, wziętą „z sufitu” liczbę 200 tys. ofiar cywilnych, chociaż komuniści o sytuacji w Warszawie nie wiedzieli nic, oprócz pierwszych doniesień o masowych rozstrzeliwaniach ludności cywilnej na Woli i Ochocie. Chodziło raczej o wywołanie i narzucenie wrażenia, że rząd „londyński” i AK ponoszą odpowiedzialność za zagładę stolicy i jej mieszkańców.

Teza o winie Dowództwa AK za zniszczenie Warszawy i spowodowanie tragedii ludności cywilnej **jest chyba jedynym argumentem, na którym PPR, czyli sowiecka agentura w Polsce, mogła budować jakiegos rodzaju legitymację do rządzenia**. Dlatego **Dowództwo AK i Rząd RP** musiały okazać się, co **najmniej nieodpowiedzialnymi politycznymi bankrutami**, których na szczęście zastąpiła „realistyczna” **władza „demokratów” z PPR**. **Wobec ciężaru traumy po tragedii Powstania, był to praktycznie jedyny dający pozory wiarygodności kierunek krytyki wobec legalnych władz RP**. Powojenne niszczenie etosu Polskiego Państwa Podziemnego i legendy Powstania Warszawskiego, jako symbolu polskiej tożsamości opartej na pojęciach Wolności i Honoru było dla sowieckiej agentury komunistycznej **kluczowe ze względu na palącą potrzebę zdobycia zauważalnego poziomu realnej akceptacji społecznej**.

Warto wciąż o tym pamiętać dziś - w czasach, kiedy, trwające w PRL-u, narasta też obecnie, zjawisko imputowania Przywódcom Polski w 1944 roku błędów z pozycji wiedzy współczesnej, na zasadzie „powinni byli przewidzieć” coś, czego nie wiedział wtedy nikt, charakteryzuje nie tylko „pleniącą” się ostatnio, niskiego lotu publicystykę „nurtu rewizji mitów”, czy lewackiej czy to neo-endeckiej proveniencji. Myśleniu ahistorycznemu ulegają, czy muhołdują też niektórzy tzw. „poważni politycy”, publicyści a nawet historycy, usilnie

powtarzając w mediach mantrę, że trzeba koniecznie **wykorzenieć w Polsce mit powstaniowy**, bo jest on apoteozą klęski, a Polacy powinni myśleć wyłącznie pragmatyczne, nie oglądając się w przeszłość. Towarzyszy im chroniczna choroba „przesytu patriotyzmem”. To myślenie większości uwikłanych, a raczej „umoczonych” w komunę „autorytetów”, ludzi, którzy zamiast dla imponderabiliów „iść na wszystko”, na wszystko szli z „polskojęzyczną sowiecką agenturą” twierdząc, że „zachowują substancję”.

- Zniszczenie miasta i wielkie straty ludności cywilnej pozostają jednak faktem.

- Oczywiście, że tak, ale 15 proc zniszczonych budynków w Warszawie to straty jeszcze z września 1939 r. Potem po Wielkim Tygodniu 1943 r. i powstaniu w getcie doszczętnie zburzona została dawna dzielnica żydowska. Niszczycielskiej polityki Niemcy nie zaczęli 1 sierpnia 1944 r, gdy do tłumienia Powstania Warszawskiego przystąpili. W Powstaniu zniszczone zostało ok.25% zabudowy lewobrzeżnej Warszawy i to głównie na Starym Mieście. Pozostałe wyburzenia nastąpiły później. Plany Hitlera przewidywały, że Warszawa zostanie zamieniona w twierdzę, co oznaczało m.in. dalsze planowe wyburzenia.

To właśnie wybuch Powstania zakłócił i przerwał realizację tych działań. Trzeba też w tym miejscu przypomnieć też fakty, które miały miejsce po Powstaniu, gdy, mimo uzyskania przez AK **praw kombatanckich i uznania ich przez Niemców** oraz zagwarantowania humanitarnego traktowania wysiedlanej ludności cywilnej, nawet do 60 tys. warszawiaków trafiło do obozów koncentracyjnych lub na roboty przymusowe. To a propos tezy nie ma Powstania – nie ma nieszczęścia. Wydaje się, że także wobec istnienia KL Warschau, **nawet w przypadku nie podjęcia walki w Warszawie przez AK**, w obliczu nieuchronnej bitwy o miasto w sierpniu 1944 oraz potrzeb kontroli sytuacji w pasie frontowym, **działania eksterminacyjne Niemców i wywózki do obozów koncentracyjnych były aż nadto, prawdopodobne**.

Ponadto zainteresowani powinni sięgnąć do pracy Dr hab. Andrzeja Leszka Szczęśniaka „**Plan zagłady Warszawy, KL Warschau**” oraz do przygotowanego **jesienią 2004 r. przez zespół prof. Wojciecha Falkowskiego na zlecenie Prezydenta Warszawy prof. Lecha Kaczyńskiego „Raportu o stratach**

wojennych Warszawy”, wiosną 2005 roku uzupełnionego o aneks dokumentacyjny.

- Mamy tu analogię z oblężeniem „Festung Breslau” - Wrocławia w 1945 r. Wiemy, czym się dla miasta to zakończyło?

- Skojarzenie jest oczywiste. Należy tu też brać pod uwagę np. skutki bitwy o Mińsk białoruski gdzie w wyniku działań zniszczone zostało 60% zabudowy, a ofiar wśród ludności nikt nawet dokładnie nie liczył. Podobnie dla krytyków decyzji o podjęciu walki o Warszawę nie jest ważne, w kontekście strat Powstania Warszawskiego, porównanie z wielomiesięczną historią oblężenia Wrocławia (Festung Breslau), gdzie nie mogło być oczywiście żadnego powstania, a w trakcie bitwy zniszczone zostało 40% zabudowy i gdzie walki pochłonęły 160 tys. ofiar na 650 tys. przedwojennej populacji miasta.

Brak jest refleksji porównawczej dotyczącej np. oceny politycznych szans i skutków Powstania Węgierskiego z 1956 r., także w kontekście ofiar węgierskich - ok.3 tys. zabitych i 27 tys. rannych, kilkudziesięciu tysięcy uwięzionych oraz deportowanych do Związku Węgrów na zachód. Nie słyszałem, żeby oprócz sowieckich oprawców i sowieckiej agentury węgierskiej, jeszcze ktoś poważny twierdził, że Imre Nagy, czy Pal Maleter to zbrodniarze, którzy wysłali młodzież z koktajlami Mołotowa na sowieckie czołgi, w walce, którą nieodpowiedzialnie rozpoczęli z potężnym Związkiem Sowieckim, nie będąc członkiem żadnej koalicji, nie mając szans na jakąkolwiek realną pomoc, z wyjątkiem (m.in. polskiej) humanitarnej.

- Stalinowi zależało na szybkim zajęciu polskiej stolicy.

Dlaczego aż tak?

- Stalin zaplanował zajęcie Warszawy w sierpniu 1944. Znane są konkretne terminy – 5-8 sierpnia, według rozkazu Sowieckiego Sztabu Generalnego „Stawki” nr.220162 z 28 lipca oraz 25 sierpnia według planu przygotowanego 8 sierpnia przez Żukowa. Kto panuje nad stolicą, panuje nad Polską. Również władze podziemne kierowały się podobną logiką. Ssensu nie ma opowiadanie, że warszawiacy przeżyliby bez strat zdobywanie miasta przez Rosjan, że szansa na to istniała. Niemców interesowała obrona miasta do upadłego zaś Rosjan jak najszybsze zdobycie go. Linia Wisły pozostawała

ostatnią możliwą naturalną linią obrony, dalej była już tylko za granicą z 1939 r. Odra a niedaleko za nią Berlin.

Decyzja o wybuchu powstania w Warszawie stawiała Stalina przed podwójnie złym wyborem: wchodzi do Warszawy i jest zmuszony w jakiejś formie porozumiewać się z legalnym, a przecież przez niego dotąd nieuznanym, Rządem Polskim i Dowództwem AK. Albo przywódców Państwa Polskiego arestuje i wywozi, narażając się na zarzut, że postępuje wobec jednego z uczestników koalicji antyhitlerowskiej dokładnie tak samo jak hitlerowcy.

Dlatego wybrał trzecią, najmniej złą ze swej perspektywy decyzję: **wstrzymanie ofensywy**. Na odcinku frontu na Wiśle Rosjanie mieli wtedy kilkakrotną przewagę. Nawet po chwilowym zatrzymaniu czołowych sowieckich korpusów pancernych przez Niemców pod Radzyminem, oba te korpusy były wciąż zdolne do walki, a ponadto **trzon 2 Armii Pancernej** (m.in. 16 Korpus Pancerny) był praktycznie nienaruszony, w trakcie marszu był wyposażany w samobieżny amerykański sprzęt przeprawowy oraz uzupełniany brygadą inżynierską – wszystko to **zapewniało 2 Armii Pancernej zdolność przeprowadzenia pełnej skali operacji przeprawowej na Wiśle**. Istniały w tym czasie także wystarczające odwody w tym m.in. I frontu Białoruskiego – 2 korpusy Kawalerii Gwardii, dywizja artylerii dysponująca pułkami artylerii ciężkiej i najcięższej, zwane artylerią przełamania, posiadały one też gotowe środki przeprawowe w wystarczającej ilości i jakości do przeprowadzenia przez Wisłę każdego typu jednostek włącznie z pułkami czołgów ciężkich IS – 2. Niemcy natomiast do bitwy o Warszawę „w panice” ściągali nawet z Włoch dywizję Hermann Goering, z innych odcinków frontu m.in. oddziały 19 Dolnosaksońskiej Dywizji pancernej, 5 Dywizji grenadierów pancernych SS-Viking ponieważ bardzo słaba 9. armia Nikolausa von Vormanna nie była w stanie się Rosjanom przeciwstawić. Niemcy zgodnie z lipcowym rozkazem Hitlera o przeksztalceniu miasta w „Festung Warschau” mieli zamiar i z powodów strategicznych, ze względu na ogromną wyrwę na froncie po zniszczeniu Grupy Armii „Środek” w sowieckiej operacji „Bagration”, po prostu musieli **Warszawę i środkowej Wisły bronić do „ostatniego żołnierza**. Warto dodać, że w styczniu 1945 r. sytuacja to była już znacząco inna, w kontekście siły i trwałości i znaczenia strategicznego niemieckiego oporu.

- A z polskiej perspektywy?

- KG AK właściwie odczytała zamiary sowieckie i niemieckie oraz opisaną wyżej sytuację wojskową. Były wszelkie okoliczności uzasadniające konieczność rozpoczęcia walki o Warszawę. **Warto się zastanowić raczej, czym byłoby nie podjęcie walki.** Nie można godzić się z twierdzeniami, że podjęcie decyzji walki o Warszawę było nieodpowiedzialne z powodu braku uzgodnień z Sowietami, czy ograniczonych szans militarnego wsparcia AK przez aliantów.

Zarzut taki oznacza w gruncie rzeczy postawienie tezy, że z powodu przewagi Sowietów, którzy w sojuszu z Hitlerem napadli na Polskę w 1939, należało przed Stalinem bezwarunkowo kapitulować i to w takim stadium wojny, w którym było już jasne, że Niemcy będą pokonane. Ta kapitulacja oznaczałaby zakwestionowanie walki podjętej w 1939 r. i trwającej przez 5 lat okupacji, a także rezygnację z podejmowania możliwych przecież w lipcu 1944, suwerennych decyzji politycznych i militarnych mogących jeszcze wywrzeć realny wpływ na sprawę niepodległości i przyszłego kształtu Polski. Podobną opinię prezentował m.in. Jan Nowak-Jeziorański.

Najsilniejszy okręg AK zostałyby unicestwiony bez wystrzału. Polskie państwo podziemne straciłoby ostatni argument polityczny. Tak jak w narracji Stalina powstałoby wrażenie, że AK nie ma dużej siły a może nawet kolaboruje z Niemcami, co Sowietci też przecież insynuowali. Z punktu widzenia żołnierskiego byłoby to jak ucieczka z pola walki.

Wywiad – Oddział II KG AK miał wiedzę o tym, że już po unicestwieniu niemieckiej Armii Środek, w trakcie ofensywy rozpoczętej 18 lipca, Rosjanie schwyłali dowódcę niemieckiej 73 Dywizji Piechoty, która miała bronić Pragi. Zapowiadało się oczywiście, szybkie **natarcie Sowietów na Warszawę i zażarta bitwa o miasto – potencjalna zagłada miasta i hekatomba ludności. Zaś argumenty polityczne sprzyjały podjęciu decyzji o wybuchu, parł do tego też premier Stanisław Mikołajczyk, któremu walka o Warszawę była potrzebna jako argument w rozmowach ze Stalinem.**

- Znali już jednak Polacy doświadczenia z Wilna: jak Czesław Miłosz to opisywał radzieccy dowódcy skorzystali z pomocy AK przy wypędzaniu Niemców a później zaprosili szefów polskiej konspiracji na bankiet w trakcie którego ich aresztowano, później wywieziono?

- Podobnie działo się we Lwowie, ale nie stanowi to argumentu, że silne kresowe struktury AK miały nie występować zbrojnie przeciw Niemcom. Wobec nieuchronności

wkroczenia Sowietów i braku tak możliwości jak i sensu otwartej walki z nimi, plan „Burza” był **jedyną wykonaną formą** reprezentowania istniejącej **polskiej państwowości**, a jego realizacja była jednocześnie **wyrażeniem niezgody na aneksję wschodnich terenów Polski.** Pozostanie AK na wschodzie w konspiracji, przy jednoczesnej bierności wobec Niemców **nie dawało niczego ani podziemnemu wojsku ani polskiej ludności, bo AK jak i cywilna struktura podziemna i tak była likwidowana przez wojska NKWD.** Powstrzymanie się od walki z Niemcami- tzn. **rezygnacja z „Burzy” ułatwiałoby Stalinowi przekonanie opinii światowej, że AK to, tak jak twierdził, efemeryda i banda faszystowskich kolaborantów.**

- Wybór terminu Powstania nie dokonał się pod wpływem impulsu chwili?

- Wybór tego momentu rozpoczęcia walki był niezwykle trudny dlatego, że nie można było wystąpić za wcześniej, a jednocześnie za późno, tzn. nie mając szansy na zajęcie odpowiednio dużego obszaru miasta by zainstalować administrację cywilną i wystąpić wobec wkraczających Sowietów w roli gospodarza wyzwolonej własnymi siłami stolicy. **Bardzo często i niesłusznie argumentację krytyczną dotyczącą niewłaściwego momentu wybuchu walki, „przekłada” się niejako na decyzję o konieczności podjęcia walki o Warszawę w ogóle.**

Decyzja podjęcia walki o Warszawę, w związku z sowiecką ofensywą i perspektywą walnej bitwy niemiecko-sowieckiej o miasto, była racjonalna, przemysłana i uzgodniona z Rządem RP, o nacisku wydarzeń i impulsie chwili możemy mówić tylko w kontekście wyboru momentu rozpoczęcia walki.

Dwa razy dziennie w tym czasie bezpośrednio Powstanie poprzedzającym odbywały się odprawy Komendy Głównej Armii Krajowej. To na nich płk. Kazimierz Iranek-Osmecki mówił, jaką Rosjanie mają nad Niemcami przewagę, dodawał jednak, że choć właściwa ofensywa spodziewana jest w ciągu „najbliższych kilku dni”, to jednak wciąż nie rozpoczęła się, więc decyzji nie podejmowano. Błędem ważącym na obniżeniu skuteczności działań powstańczych w pierwszych godzinach walki było wydanie przez płk „Montera”, o 19-ej, 27 lipca poza drogą służbową, czyli bez uzyskania zgody KG AK, decyzji o mobilizacji Okręgu warszawskiego, w **reakcji na zarządzenie gubernatora Fishera w sprawie stawiennictwa 100 tys. osób dla budowy umocnień.** Generał Chruściel w swoich wspomnieniach uzasadniał tę decyzję obawą o sparaliżowanie przez niemieckie zarządzenia i działania organów policyjnych możliwości zmobilizowania oddziałów Okręgu. Mobilizacja ta udała się - stało się między 80 a 90 % oddziałów z większością posiadanej broni. Jednak, ponieważ musiała zostać **odwołana**

przez Dowódcę KG AK, ze względu na brak przesłanek wystarczających do podjęcia walki, wpłynęła negatywnie na efekty mobilizacji faktycznie przeprowadzonej 31 lipca i 1 sierpnia.

- Godzina W przypadła 1 sierpnia o 17. Wątpliwości może budzić konieczność gromadzenia się oddziałów w trakcie dnia?

- Obowiązywała przecież w okupowanej Warszawie godzina policyjna. Trzeba się liczyć z realiami – tym , że mobilizuje się wojsko ochotnicze w warunkach konspiracyjnych i trzeba było przeprowadzić tę operację nie w zakładane 48, ale w kilkanaście godzin i to w możliwie ukrytej formie. Z tego punktu widzenie akurat zmiana godziny „W” z godz. wieczornych na popołudniowy szczyt ruchu ulicznego był słuszny. Niemcy spodziewali się, że walka zostanie podjęta, więc na pełne zaskoczenie nie było już liczyć.

Ostatecznie decyzję o terminie podjęto na podstawie informacji przekazanej **31 lipca przez płk. „Montera” na kilkadziesiąt minut przed rozpoczęciem wieczornej odprawy KG AK o rzekomym wtargnięciu sowieckich oddziałów pancernych na Pragę oraz zajęciu przez nie Radości, Miłosnej, Okuniewa, Wołomina i Radzimina** i na skutek nalegań „Montera” na jak najszybsze rozpoczęcie walki, w obawie, aby „nie było za późno”.

Było to też zgodne z wcześniej ustalonym na wniosek dowódcy Okręgu warszawskiego przesunięciem godziny „W” z wieczornej na popołudniową, dla lepszego zamaskowania koncentracji.

- Później byłoby lepiej?

- Zapewne – decyzja podjęta na podstawie pełnych danych oddziałów wywiadu i operacyjnego KG AK, a nie tylko na doniesieniach oficerów wywiadu okręgu warszawskiego, byłaby lepszym wyborem. Kilka dni później – pod koniec pierwszej dekady sierpnia - ruszyłaby sowiecka operacja forsowania Wisły do której Sowietci byli przygotowani i mieli na to wystarczające środki. **Ofensywę tą już po jej rozwinięciu, dużo trudniej byłoby natychmiast zatrzymać.**

Stalin się zdecydował jednak na to by nie zajmować Warszawy w sierpniu. **To właśnie Powstanie było bezpośrednią przyczyną zatrzymania na kilka miesięcy ofensywy sowieckiej na kierunku berlińskim.** Był to jeden z fundamentalnych **błędów politycznych i wojskowych Stalina**, który, choć z pewnym wahaniem, dla satysfakcji wyniszczenia AK w Warszawie, zrezygnował z bardzo realnego scenariusza uzyskania rozstrzygnięcia strategicznego (także w rywalizacji z aliantami zachodnimi) - **zajęcia, co najmniej całych Niemiec, Austrii i Danii już w początku 1945 r.** Atak na m.in. na te kraje był przez cały okres zimnej wojny **głównym wątkiem** prac

planowania strategicznego układu warszawskiego.

Kolejnym, ważnym widzianym spoza perspektywy wyłącznie polskiej - zewnętrznym skutkiem Powstania Warszawskiego, który **zaistniał już w 1947 roku** było to, że powstańcza w **samotna walka Warszawy o Wolność i analiza stosunku Stalina do Powstania, stała się katalizatorem fundamentalnej zmiany polityki amerykańskiej wobec totalitarnej Rosji** polegającej na realizacji doktryny aktywnego powstrzymywania imperializmu sowieckiego, którą to zmianę nazwano **początkiem epoki „zimnej wojny”, a której autorem był były zastępca ambasadora USA w Moskwie George Kennan, współtwórca polityki Prezydenta Trumana .** Jak wcześniej podkreślałem jest to teza głoszona przez wielu znawców historii politycznej Europy z Polski, Ameryki i Europy.

- Polityka decydowała, a nie czynnik wojskowy?

Warto pamiętać, że do września 1944 r. Stalin rozważał dwie opcje dotyczące Polski: jako kolejnej radzieckiej republiki lub państwa wasalnego. Rozmowy płk. Ludwika Muzyczki z generałem Leonem Bukojemskim reprezentującym lubelskie władze pokazują, że ludzie z kręgu dawnego Związku Patriotów Polskich w ZSRR byli na ten wariant inkorporacyjny przygotowani. Potwierdzeniem tego jest wiedza przekazana Muzycze przez Bukojemskiego m.in informacja o tym, że, przygotowane przez Sowietów dokumenty, musieli podpisać bez poprawek Berling i Bukojemski (oczywiście, tak jak pozostali wojskowi i członkowie ZPP) jeszcze przed sformowaniem 1 dywizji kościuszkowskiej. Zawierały one zgodę i stanowiły zobowiązanie do realizacji scenariusza włączenia Polski do Sowietów, jako 17 republiki.

Politycy i historycy krytyczni wobec decyzji o walce o Warszawę próbują deprecjonować znaczenie powyżej opisanych zdarzeń i świadectw, nie przedstawiając jednak logicznych i przekonujących argumentów. Tymczasem wielu historyków o uznanym autorytecie, żeby wymienić tylko: T. Żenczykowskiego, A. Pomiana, prof. N. Daviesa, prof. J. Zawodnego, czy prof. P. Wieczorkiewicza stwierdza, że taka opcja była przez Stalina traktowana serio.

„ Jak się wydaje, Stalin aż do końca lata 1944 wahał się, czy aneksja Polski będzie integralna, to znaczy polegająca na jej inkorporacji do ZSRS w postaci 17 republiki, czy też kontrola nad nią będzie miała charakter pośredni.

Alternatywa była wciąż otwarta: Związek Patriotów Polskich można było przekształcić w rząd polskiej republiki sowieckiej (warto zwrócić uwagę na fakt postawienia na czele ZPP pułkownika Armii Czerwonej i obywatelki ZSRS

Wandy Wasilewskiej i na rotę przysięgi wojska); w wariantcie rezerwowym z gen. Zygmunta Berlinga dawało się, w razie potrzeby, zgodnie z jego nieskrywanymi ambicjami, uczynić przywódcę Rzeczypospolitej Polskiej, formalnie niepodległej i niekomunistycznej, ale i niesuwerennej.” Prof..P. Wieczorkiewicz – „Stalin a Powstanie Warszawskie. Próba interpretacji” str. 15, opublikowane w: „Powstanie Warszawskie fakty i mity” Konferencje IPN. Warszawa 2006.

Wybuch Powstania Warszawskiego i skala oporu przeciwko Niemcom i Sowietom rozstrzygnął o zarzuceniu przez Stalina planów uczynienia z Polski republiki radzieckiej.

Na podstawie analizy faktów oraz ocen uczestników i historyków, jest oczywiste, że **Rząd RP i Dowódcy AK prawidłowo ocenili cele i działania Sowietów i Niemców.**

Politycznego dobrego wyboru nie mieli – mogli albo skapitulować ostatecznie i w przededniu klęski Niemiec pogodzić się z aneksją Polski przez Stalina, albo wykorzystując jeszcze te własne siły, które pozostały, odrzucić dyktat Stalina i podjąć ostatnią, ryzykowną próbę walki o realny wpływ na sprawę polską i ratowanie tego, co możliwe.

Chcę raz jeszcze podkreślić z naciskiem, że według mnie, **nie podjęcie walki o Warszawę było wtedy opcją realną wyłącznie dla tych, którzy godzili się na kapitulację przed Stalinem, włącznie ze scenariuszem inkorporowania Polski do Sowietów.** Nie było wtedy, żadnych realnych podstaw by zakładać, że bez walki Armii Krajowej, Polskę czekać może jakkolwiek inny, korzystniejszy scenariusz.

Była to nadal walka militarna z Niemcami toczona od początku wojny, ale wobec niemożliwości i bezsensu walki militarnej, polityczna walka z Sowietami, który będąc „sojusznikiem naszych sojuszników” był, o czym już w 1943 r. **świadczył Katyń i śmierć gen. Sikorskiego, największym wrogiem i śmiertelnym zagrożeniem dla Polski.**

Z tej perspektywy to, kiedy **dokładnie wybuchła walka, czy był to optymalny, czy też gorszy moment, jaka była dokładnie ilość broni w rękach Powstańców, w jakim stopniu udała się mobilizacja, było istotne o tyle, o ile wpływało na to czy i w jakim stopniu trwanie Powstania mogło być efektywnym instrumentem polskiego nacisku na uzyskanie twardszego, a zatem korzystniejszego dla nas, kursu aliantów zachodnich wobec Stalina i wpłynięcie na to by polski głos i polskie decyzje musiały być, w możliwie znaczącym stopniu, uwzględniane w grze między aliantami.**

Uważam, to za świadomie realizowany, realistyczny cel podjęcia i kontynuowania przez ponad 2 miesiące walki na wyzwolonym własnymi, polskimi siłami obszarze Stolicy Polski, która wyrażała wolę Narodu o niezgodzie na utratę suwerenności.

Sędzia Hermeliński: polityków trzymać z dala od wyborów

Istniejący system finansowania preferujący partie polityczne kosztem inicjatyw obywateli zawiera w sobie niesprawiedliwy element - przyznał Wojciech Hermeliński w trakcie spotkania w siedzibie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Sędzia, który przewodniczył Państwowej Komisji Wyborczej w latach 2014-19 uważa, że wszelkich zmian w ordynacjach należy dokonywać w sposób rozważny i stopniowy. Politycy w jego przekonaniu powinni trzymać się jak najdalej od prawa wyborczego.

Sędzia Hermeliński przypomniał, że PKW po każdych wyborach zgłaszała swoje sugestie, ponosiła głównie kwestie ułatwienia i usprawnienia głosowania. Nie oznacza to potrzeby żadnych rewolucyjnych zmian. Samorządowców interesowała przede wszystkim możliwość zniesienia części barier, utrudniających kandydowanie. W Wielkiej Brytanii każdy, kto chce startować w wyborach, po prostu się zgłasza i wpłaca kaucję.

Sędzia Hermeliński przypomniał, że zarzuty dotyczące domniemywanego fałszerstwa, związanych z ogromną liczbą głosów nieważnych oddanych w wyborach samorządowych w 2014 r. nie potwierdziły się zupełnie. Od tego czasu, żeby głosować było łatwiej, obowiązuje zamiast wcześniejszej „książeczki” karta do głosowania, co pomimo jej ogromnych rozmiarów ułatwia prawidłowe oddanie głosu na kandydata.

Wiele spraw, choćby kwestia tzw. prekampanii, kiedy działania polityków związane z wyborami już trwają pełną parą ale początek kampanii formalnie nie został jeszcze ogłoszony - okazuje się jednak wyłączona spod kontroli PKW.



PKW nie jest organem inkwizycyjnym - podkreślił jednak sędzia.

Gospodarzom spotkania, samorządowcom, Hermeliński otwarcie mówił o tym, co budzi jego sprzeciw.

- Dla mnie jest nie do pomyślenia, by wysoki funkcjonariusz partii rządzącej przyjeżdżał i na wiecu oznajmiał: głosujcie na naszego kandydata, to znajdzie się dofinansowanie dla boiska czy nowej szkoły - wskazał Wojciech Hermeliński.

Bezpartyjni Samorządowcy, których działania współtworzy Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, zgłosili niedawno projekt zmian

prawa wyborczego i zaprosili innych do dyskusji. Sędzia nie jest zmianom przeciwny, uważa jednak, by je wprowadzać ostrożnie. Opowiada się raczej za utrzymaniem pięcioprocentowego progu wyborczego. W odpowiedzi na pytanie wiceprezesa MWS Mariusza Ambroziaka, który pracę magisterską napisał kiedyś o finansowaniu partii politycznych, sędzia Hermeliński przyznał, że istniejący system faworyzuje partie kosztem komitetów obywateli do tego stopnia, że można się zastanawiać, czy nie narusza to konstytucyjnej równości obywateli.

Zdaniem gościa MWS, dobrze się stało, że ubiegłoroczne wybory prezydenckie nie odbyły się w forsowanej początkowo przez władzę formule kopertowej, o czym świadczy fakt, że nie słyszy się o zarzutach, dotyczących ich wyniku.

ŁUKASZ PERZYNA

FOT: PAWEŁ MAŁACZEWSKI

Zmiany niech ułatwią i usprawnią głosowanie a politycy powinni trzymać się od wyborów jak najdalej

Z sędzią Wojciechem Hermelińskim przewodniczącym Państwowej Komisji Wyborczej w latach 2014-19 rozmawia Łukasz Perzyna.

- Bezpartyjni Samorządowcy, w których działanie angażuje się również Mazowiecka Wspólnota Samorządowa ogłosili projekt zmian w prawie wyborczym, podkreślając, że nie traktują dogmatycznie literalnych propozycji tylko pragną wywołać dyskusję społeczną na temat ordynacji. Jak zapatruje się Pan na zawarty tam pomysł zniesienia pięcioprocentowego progu wyborczego? Chyba nietrudno pozyskać sympatię opinii publicznej dla tego postulatu, bo po próg istnieje w krajach mających pewien problem z tradycją polityczną, w Niemczech miał zablokować dostęp do Bundestagu ewentualnym partiom neonazistowskim, w Turcji nie wpuścić do parlamentu radykalnych islamistów, a my takich problemów nie mamy, poza tym ludzie zwyczajnie nie rozumieją dlaczego partia, która w wyborach otrzymuje 45 proc poparcia w Sejmie ma potem większość mandatów?

- Przed laty w Polsce istniało spore rozdrobienie partii w Sejmie, dlatego też próg pięcioprocentowy wprowadzono na wybory w 1993 r. i obowiązuje on do dzisiaj. Optowałbym za tym, żeby został. Celowe może się okazać jego obniżenie...

- ...na przykład 3 proc...

- ...ale nie zniesienie, bo trudno byłoby wyłonić rząd, gdyby do Sejmu weszła ogromna liczba małych partyjek. Całkowita likwidacja progu nie byłaby dobrym rozwiązaniem.

- To w jakim kierunku powinny pójść zmiany?

- PKW po każdych wyborach przedstawia swoje spostrzeżenia i sugestie. Ostatnio najczęściej podnosiła potrzebę ułatwienia i usprawnienia wyborów. Nie widzę jednak potrzeby rewolucyjnych zmian w prawie wyborczym. Politycy powinni trzymać się od wyborów jak najdalej. Zapewne zmienić trzeba zasady dotyczące protestów wyborczych. Zaskoczony byłem orzeczeniem Izby Sądu Najwyższego, lakonicznym podejściem do wyborów prezydenckich. Skuteczniejszych regulacji wymaga kwestia prekampanii. Chodzi o moment, kiedy oficjalnie początku kampanii wyborczej jeszcze nie ogłoszono, ale w praktyce ona już trwa. W wyborach samorządowych z

2018 r., na przykład w Warszawie zanim start ogłoszono zarówno Rafał Trzaskowski jak Patryk Jaki prowadzili już w najlepsze swoje kampanie prezydenckie. Ale problem wykracza poza Warszawę. Dla mnie nie do pomyślenia jest, by wysoki funkcjonariusz partii rządzącej przyjeżdżał i na wiecu oznajmiał: wybierajcie naszego kandydata, to Skarb Państwa dofinansuje boisko lub nową szkołę. To przykład korupcji politycznej. PKW nie jest jednak organem inkwizycyjnym, nie może prowadzić śledztwa, stąd jej ograniczone w tym względzie możliwości. Warto także zwrócić uwagę na fakt, że zarzuty, dotyczące domniemywanego fałszowania wyniku wyborów samorządowych w 2014 r. zupełnie się nie potwierdziły, chociaż sprawę zbadano dogłębnie. Ogromny procent oddanych wtedy głosów nieważnych wziął się z tego, że dezorientowała wyborców książeczka do głosowania, stawiali zbyt wiele krzyżyków, dlatego w kolejnych wyborach obowiązywała już karta do głosowania, prostsza do wypełnienia, nawet jeśli z konieczności musi być sporych rozmiarów. Jeśli zaś chodzi o niedawne wybory prezydenckie, dobrze się stało, że przed rokiem nie odbyły się one w proponowanej przez rząd wyłącznie formule głosowania za pośrednictwem poczty popularnie nazywanej kopertową. Zgodnie z wykładnią Trybunału Konstytucyjnego zmian w prawie wyborczym nie wolno wprowadzać później niż na pół roku przed terminem głosowania, a decyzje w sprawie wyborów kopertowych już po tym czasie zapadły, dobrze więc, że w ten sposób głosowania nie przeprowadzono. Dzięki temu nie słyszy się o zarzutach, dotyczących wadliwego wyboru prezydenta.

- A kwestia finansowania, o którą pytał w trakcie spotkania z Panem w siedzibie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej jej wiceprezes Mariusz Ambroziak? Partie polityczne mogą liczyć na dotacje i subwencje z budżetu, komitety obywateli tylko na siebie?

- Ten problem podnoszony jest coraz częściej. Zwraca się uwagę, że wskazane przez Pana różnicowanie może stanowić naruszenie konstytucyjnej zasady równości obywateli wobec prawa zawartej w art. 32 ustawy zasadniczej. Zapewne jest to jedna z kwestii, jakie wymagają najpilniejszej zmiany.

Pożegnaliśmy Dariusza Wolke

W czwartek, 17 czerwca 2021r. pożegnaliśmy śp. Dariusza Wolke. Przez wiele lat współpracowaliśmy w Warszawie i na Mazowszu.

W uroczystościach pogrzebowych w Katedrze Św. Floriana i Św. Michała Ar-

chaniola na warszawskiej Pradze wzięło udział wielu przedstawicieli Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Następnie odprowadziliśmy Darka do grobu na Cmentarzu Bródnowskim. Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

Dariusz Wolke - wieloletni warszawski samorządowiec, wiceburmistrz dzielnicy Praga-Północ, a wcześniej Śródmieścia, działacz stowarzyszenia „Kocham Pragę”, Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej zmarł w nocy z 10 na 11 czerwca w wieku 60 lat.



Jacek Wachowicz wybrany Zastępcą Burmistrza na Pradze Północ

Zarząd Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej składa serdeczne gratulacje oraz życzy owocnej pracy Panu Jackowi Wachowiczowi, który 14 lipca 2021 roku został wybrany Zastępcą Burmistrza dzielnicy Praga Północ w Warszawie!



Jacek Wachowicz to wieloletni radny dzielnicy, związany z praskim samorządem od ponad 25 lat. W obecnej kadencji Wiceprzewodniczący Rady Dzielnicy.

Rodowity prazanin, prezes stowarzyszenia Kocham Pragę, prezes Towarzystwa Przyjaciół Pragi. Blisko związany

z Diecezją Warszawsko-Praską. Przez kilkanaście lat, jako społeczny prezes, prowadził Parafialny Klub Sportowy „Praga”. Był również pełnomocnikiem ds. młodzieży przy Mazowieckim Związku Piłki Nożnej. Został odznaczony przez ministra sportu złotą i srebrną odznaką Zasłużony Działacz Sportowy, a także Honorową Złotą Odznaką za pracę społeczną i zasługi dla Warszawy. Za działania na rzecz miasta otrzymał też medal im. Stefana Starzyńskiego od prezydenta Warszawy.



Marcin Maranda: Jesteśmy na początku drogi

Z Marcinem Marandą – nowym koordynatorem Ogólnopolskiej Federacji Bezpartyjni i Samorządowcy rozmawia Łukasz Perzyna.

- Bezpartyjni Samorządowcy to nowa marka w porównaniu z głównymi formacjami dominującymi w życiu publicznym. Co do niej przyciąga?

- Bezpartyjni Samorządowcy nie muszą niczego udowadniać i nie muszą niczego obiecywać. Mieszkańcy weryfikują nas codziennie w gminach, powiatach, miastach i województwach. I najczęściej

weryfikują pozytywnie. Bronimy się skuteczną pracą na szczeblu lokalnym – i to jest nasz certyfikat jakości. Dzisiaj istotne jest to, by zarówno wyborcy, jak i samorządowcy którzy mogą zasilić nasz ruch uwierzyli, że z tym certyfikatem możemy pracować dla Polski.

- Jacy ludzie zgłaszają się z chęcią działania?

To przede wszystkim samorządowcy i osoby aktywne społecznie zaangażowane w życie publiczne na szczeblu lokalnym. To aktywiści ruchów miejskich i członkowie organizacji pozarządowych. To osoby konkretne i zdeterminowane w realizowaniu celów społecznych i obywatelskich.

Świadome, że praca, zaangażowanie, innowacyjne pomysły i determinacja są ważniejsze niż partyjna wojna polsko-polska.

- Gdzie budowa struktur Bezpartyjnych Samorządowców przebiega najsprawniej? Co o tym decyduje?

- Wciąż jesteśmy na początku drogi i mówimy o systematycznym i przemyślanym procesie a nie jednorazowej chaotycznej akcji. Spore sukcesy odnotowujemy na Dolnym Śląsku, ale w tym przypadku nie ma mowy o zaskoczeniu – przecież to matecznik Bezpartyjnych Samorządowców. Efekty pracy są widoczne na Mazowszu – to zasługa kolegów z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

Krok po kroku osiągamy założone cele w województwie śląskim. Tutaj opieramy się na relacjach budowanych wokół kierowanego przeze mnie Stowarzyszenia Bezpartyjni.PL. Mam nadzieję, że za chwilę będziemy finalizować powołanie struktury w Małopolsce. Do tego dochodzi Podkarpacie i ciężka praca, którą wykonuje Marek Woch na Lubelszczyźnie.

- Jak nowe osoby, przystępujące do ruchu odnoszą się do kwestii startu Bezpartyjnych w przyszłych wyborach: lepiej samodzielnie i pod własną flagą czy w szerszym sojuszu?

- Polityka to dynamiczny obszar. Często wcześniej ustalone koncepcje,

strategie i scenariusze trzeba weryfikować. W polityce sojusze to rzecz normalna, ale dzisiaj Bezpartyjni Samorządowcy przygotowują się do samodzielnego startu w wyborach parlamentarnych i samorządowych. Wiemy, że sztandar pod którym pójdziemy do wyborów utożsamia te wartości i idee, których brakuje w polskiej polityce i z którymi utożsamia się wielu naszych rodaków. My traktujemy politykę poważnie. Jeżeli ktoś buduje ugrupowanie żeby później kupczyć nim na scenie politycznej, to my takich postaw nie akceptujemy. Idziemy konsekwentnie swoją drogą polityczną, wiemy gdzie ma nas zaprowadzić i tych zasad się trzymamy.

Dialog kluczem do porozumienia – rola samorządu w negocjacjach dotyczących Kopalni Turów

Od samego początku decyzję Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, zobowiązującą Polskę do natychmiastowego zaprzestania wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów, odbierałem jako społecznie i gospodarczo niesprawiedliwą, krzywdzącą oraz szkodliwą, która skutkować będzie dramatem tysięcy mieszkańców zachodniej części Dolnego Śląska, mających miejsca pracy w Zagłębiu Turoszowskim i związanych gospodarczo z działalnością kompleksu w Turowie.

Kopalnia, która zapewnia bezpieczeństwo energetyczne Polski, nie może zostać wygaszona z dnia na dzień. Dlatego też konieczne było natychmiastowe rozpoczęcie rozmów na szczeblu rządowym z aktywnym zaangażowaniem samorządu lokalnego oraz naszych partnerów z sąsiadującego z Dolnym Śląskiem czeskiego Kraju Libereckiego.

Dolny Śląsk i Kraj Liberecki łączą wieloletnie, przyjacielskie stosunki. Właśnie w takich kryzysowych momentach widzimy, jak ważne jest



pielęgnowanie partnerskich relacji na szczeblu samorządowym. Jesteśmy bowiem najbliżej naszych mieszkań-

ców i ich problemów. To właśnie od szczebla samorządowego, wspólnie z hetmanem Martinem Putą, rozpoczę-

liśmy kształtowanie przestrzeni do negocjacji międzyrządowych. Pod koniec maja zorganizowaliśmy spotkanie pol-

sko-czeskiej grupy roboczej, podczas którego - po kilkugodzinnej dyskusji - wypracowaliśmy mapę drogową wytyczającą kierunki działań do wyjścia z zaistniałego impasu. Równolegle w Brukseli trwały rozmowy premiera RP Mateusza Morawieckiego i premiera Republiki Czeskiej Andreja Babisza.

Od kilku tygodni, wspólnie z przedstawicielami rządu Polski i Czech, biorę udział w negocjacjach w Pradze, których celem jest wypracowanie ostatecznych warunków umowy międzyrządowej kończącej spór wokół funkcjonowania kopalni Turów. Nie są to łatwe rozmowy, musimy pogodzić interesy wielu grup społecznych. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie uda nam się dojść do porozumienia satysfakcjonującego obie strony. Na to ważne porozumienie czekają bowiem nie tylko Dolnoślązacy, Polacy, mieszkańcy Kraju Libereckiego, Czesi, ale też bardzo uważnie przypatruje nam się cała Europa.

CEZARY PRZYBYLSKI – MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

RABAT NA PYSZNE KAWY OD UNIQUE CHOICE

PRZY WSPÓŁPRACY Z MANUFAKTUROWĄ PALARNIĄ KAWY UNIQUE CHOICE NASI CZYTELNICY OTRZYMUJĄ 10% KUPON RABATOWY NA WSZYSTKIE KAWY ZIARNISTE W SKLEPIE.

KUPON RABATOWY TO: „10%W10.WAW.PL”. NALEŻY GO WPISAĆ W KOSZYKU W POZYCJI „KUPON” W SKLEPIE INTERNETOWYM UNIQUE CHOICE WWW.UNIQUECHOICE.PL

KUPUJĄC MINIMUM 2 OPAKOWANIA PO 250G KAWY MOŻNA SKORZYSTAĆ Z DARMOWEJ DOSTAWY CAŁEGO KOSZYKA W WARSZAWIE I OKOLICACH ORAZ DO PACZKOMATÓW NA TERENIE CAŁEJ POLSKI. MOŻLIWY RÓWNIEŻ ODBIÓR OSOBISTY W KAWIARNI NA WARSZAWSKIM GOCŁAWIU PRZY UL. MIĘDZYBORSKA 10A.

Świeżo palona kawa
z manufakturowej palarni

.....

10%

.....

Odbierz rabat!

www.uniquechoice.pl

dr Marek Woch: Czy żołnierz może pełnić służbę i być posłem, senatorem czy radnym?

Żołnierz zawodowy może kandydować do Sejmu i Senatu oraz Parlamentu Europejskiego, na kierownicze stanowiska w państwie obsadzane na podstawie wyboru oraz do organów samorządu terytorialnego, ale czy po wyborze może jednocześnie pełnić służbę i być posłem, senatorem czy radnym?

Sprawa wpłynęła do Komisji do Spraw Petycji Kancelarii Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z wniosku Rafała Kowalika bezpartyjnego samorządowca ze Szczecznoszy.

Na podstawie ustawy z dnia 11 lipca 2014 r. o petycjach zwrócono się z uprzejmą prośbą o doprowadzenie do pełnego i konsekwentnego skorelowania ustawy o służbie żołnierza zawodowego, która w art. 109 ust. 1, stanowi, że żołnierz zawodowy może kandydować do Sejmu i Senatu oraz Parlamentu Europejskiego, na kierownicze stanowiska w państwie obsadzane na podstawie wyboru oraz do organów samorządu terytorialnego, z przepisami ochronnymi dla osób wykonujących mandat radnego, tj. art. 25 ust. 2 i 3 ustawy o samorządzie gminnym, które przewidują, że rozwiązanie z radnym stosunku pracy wymaga uprzedniej zgody rady gminy, której jest członkiem (rada gminy odmówi zgody na rozwiązanie stosunku pracy z radnym, jeżeli podstawą rozwiązania tego stosunku są zdarzenia związane z wykonywaniem przez radnego mandatu) oraz nałożenie na pracodawcę obowiązku zwolnienia radnego od pracy zawodowej w celu umożliwienia mu brania udziału w pracach organów gminy.

Status prawny żołnierzy w prawie Rzeczypospolitej Polskiej stanowi przedmiot wielu kontrowersji, które nasilają się od uchwalenia Kodeksu

pracy. Sam stosunek prawny normujący służbę żołnierzy zawodowych jest niejednoznaczny w doktrynie prawa. Trudności powstają jednak przy próbie zakwalifikowania „stosunku służbowego” do konkretnej gałęzi prawa – prawa administracyjnego lub prawa pracy. Dokonanie powyższej kwalifikacji jest niezbędne dla wytyczenia ram ich regulacji materialnoprawnych (obowiązków i uprawnień żołnierzy zawodowych), jak i procesowych (trybu postępowania w sprawach związanych ze stosunkiem służbowym). Dotychczasowe badania i burzliwa dyskusja, prowadzone przez doktrynę od okresu międzywojennego, nie doprowadziły do pełnej delimitacji ich granicy. Sam spór jest najczęściej ujmowany w ramach alternatywy (T. Zieliński, Stosunek prawa pracy do prawa administracyjnego, Warszawa 1997). Mimo istnienia silnych pierwiastków pracowniczych dość rozpowszechniony jest pogląd, że stosunki służbowe należą do kategorii stosunków prawa administracyjnego cechujących się pełną dyspozycyjnością funkcjonariusza (rozumianą jako pełne podporządkowanie się przełożonym, jak również i uprawnienie właściwych publicznych organów do kształtowania warunków pracy osoby nominowanej, który jest uzależniony od potrzeb wynikających z pełnionej przez nią funkcji) i nie mogą być utożsamiane ze stosunkami pracy z mianowania pomimo wspólnego ich źródła – aktu administracyjnego (nominacji) (T. Kuczyński, [w:] Z. Kubot (red.), Prawo pracy. Zarys wykładu, Warszawa 2010).

Stosunek służbowy zawodowej służby wojskowej jest stosunkiem nawiązanym na podstawie powołania. Żołnierze

zawodowi pełnią służbę i wykonują swoją pracę na podstawie stosunku służbowego, który nie jest stosunkiem pracy w rozumieniu przepisów Kodeksu pracy, lecz niepracowniczym administracyjnym stosunkiem zatrudnienia, stosunek ten ma charakter administracyjno-prawny. Jest on w całości uregulowany w ustawie z dnia 30 czerwca 1970 r. o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (a obecnie w ustawie z dnia 11 września 2003 r.) i w wydanych na jej podstawie aktach wykonawczych, z nielicznymi tylko odesłaniami do innych aktów prawnych normujących cywilnoprawny stosunek pracy. Wobec braku odesłania należy przyjąć, że w razie zwolnienia żołnierza będącego radnym ze służby nie ma zastosowania art. 25 ust. 1 i 2 ustawy o samorządzie gminnym uzależniający rozwiązanie z radnym stosunku pracy od uprzedniej zgody rady gminy, której jest członkiem. II SA/Wa 621/05 - Wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie.

Powyższe zapatrywania mogą wzbudzać uzasadnione wątpliwości żołnierza zawodowego uzyskującego mandat radnego co do jego praw i obowiązków związanych z wykonywaniem mandatu radnego. Należy przyjąć, że konsekwencją wyraźnego przyznania możliwości kandydowania do organów samorządu terytorialnego żołnierzom zawodowym w celu zapewnienia realnego i niezależnego wykonywania swoje obowiązków radnego powinno być wyposażenie ich te same prawa i obowiązki jakie posiadają radni cywilni.

**DR N. PR. MAREK WOCH - SEKRETARZ
OGÓLNOPOLSKIEJ FEDERACJI BEZPARTYJNY I
SAMORZĄDOWCY.**



Przypominając, mogą zaznaczyć, że definicją repatriacji jest „powrót do kraju przodków”, czyli do tak zwanej „ojczyzny pradiadków”. Jest to cała akcja, która wymaga dużego zaangażowania, przede wszystkim, ze strony rządu państwa, do którego się powraca oraz oparta na podstawie ustawy prawnej. Gdyż każde państwo stara się stworzyć dobre warunki dla własnego narodu i nie zapomina o tych, kto nie z własnej woli jest daleko i marzy o powrocie.

Tak, repatriacja w Polsce zapoczątkowała się w listopadzie 2000 roku. Z momentem wejścia ustawy w życie, osoby polskiego pochodzenia z dalekiego wschodu nabyli możliwość powrotu do ich prawdziwej ojczyzny. Natomiast, nie wystarczy posiadać tylko chęć bycia repatriantem. Osoby polskiego pochodzenia muszą dokumentowo potwierdzić posiadanie polskich korzeni oraz mieć w państwie polskim odpowiednie warunki do zamieszkania. Ten drugi aspekt jest już tylko i wyłącznie po stronie rządu, gdyż przed nowelizacją ustawy w 2017 roku stwarzało to największe

Repatriacja - dla kogo i dlaczego?



komplikacji w drodze do nabycia przez repatriantów obywatelstwa polskiego. 2017 roku ustawa została znowelizowana i liczba repatriantów głównie wzrosła z powodu stworzenia ośrodków adaptacyjnych. Nowelizacja, jednak, spełniła wiele z postulatów samorządów, szczególnie ułatwiła im dostęp do środków budżetowych na repatriację.

Przełożyło się to na wzrost liczby zapraszanych przez gminy. Ponieważ, w drodze do otrzymania obywatelstwa polskiego, człowiek już powinien posiadać miejsce zamieszkania, podstawowe środki do życia, a także pracę bądź miejsce studiowania. Z powodu małej ilości urzędników zajmujących się tymi sprawami ciężko było nadążać za poto-

kiem przychodzących wniosków. Kiedy powstały ośrodki ludzie otrzymali szansę zamieszkać w Polsce już w trakcie wyrobienia dokumentów, załatwienia spraw z mieszkaniem oraz pracą, dostać wizę repatrianta oraz nauczyć się polskiego na miejscu i oczywiście o wiele lepiej zapoznać się z kulturą polską.

Na tym modyfikacja procesu repatriacyjnego się nie kończy. Gdyż oprócz kwestii finansowych zostaje jeszcze wiele kłopotów związanych z przyjęciem rodzin repatriantów. Tak, na przykład, aby jakoś ułatwić gminom podejmowanie tego wyzwania, trzeba upraszczać bariery biurokratyczne i poprawiać skuteczność istniejących narzędzi. Pełnomocnik rządu ds. repatriacji, jako koordynator działań na rzecz pomocy repatriantom, powinien prowadzić systematyczną akcję informacyjną na temat repatriacji i stworzenia, we współpracy z samorządami, platformy podnoszenia kompetencji i wymiany doświadczeń.

W dniu dzisiejszym można wymienić bardzo dużo pozytywnych aspektów, które pozwalają osobom polskiego pochodzenia mieszkającym poza granicami Polski w sposób bezproblemowy i dosyć łatwy odnaleźć się w kraju. Na przykład, wśród takich znajdzie się ciekawy punkt o przydzieleniu repatriantowi z ograniczonymi możliwościami (stan zdrowia, podeszły wiek, bardzo słaba znajomość języka polskiego) osoby, która w ciągu 2 lat będzie pomagać we wszystkich sprawach. Także warto zaznaczyć możliwość korzystania z nieodpłatnej opieki medycznej w ciągu pierwszych 3 miesięcy od momentu przyjazdu do Polski.

W tym wszystkim najważniejsze jest to, że za każdym z tych szczegółów procesu repatriacji, które mogą chociaż trochę ułatwić sprawę, stoi wielka chęć pomocy ze strony rządu, a przede wszystkim, narodu polskiego. Polacy starają się podejść do sprawy w bardzo poważny sposób i włożyć w to naprawdę niesamowicie dużo pracy, wysiłku i serca, żeby rodacy, mogli wrócić spokojnie do Polski.

VALERIYA YEVDOKIMOVA

Sejm niemy?

Parę słów o Sejmie jako maszynie do głosowania:

1. Najistotniejszym elementem debaty sejmowej były zawsze głosowania, czyli trzecie czytania projektów ustaw.
2. To relacje z głosowań były właśnie przede wszystkim transmitowane przez media i oglądane przez obywateli.
3. W czasie głosowań na sali plenarnej posłowie zadawali pytania do wnioskodawców w sprawie poszczególnych poprawek i całości projektów. Uzasadniali wątpliwości, argumentowali w interesie wyborców albo innych.
4. Oczywiście często odbiegali od tematu i gadali głupoty. Ale też często dobrze tłumaczyli o co chodzi w danej regulacji, a nawet czasem wpływali na zmianę stanowiska wnioskodawców, przeważnie większości rządzącej.
5. No to wyobraźcie sobie, że JUŻ NIE MA DEBATY SEJMOWEJ PRZY GŁOSOWANIACH. Była i się skończyła. Przez zmianę regulaminu Sejmu i pretekst w postaci pandemii polscy „przedstawiciele Narodu” nie dyskutują już publicznie na oczach Narodu nad tym co temu Narodowi uchwalają.
6. W rezultacie posłowie w większości mają jeszcze mniejsze pojęcie nad czym głosują. Obywatele natomiast nie słyszą już o wadach i zaletach przyjmowanych projektów.



7. Sejmowa maszynka do głosowania na rozkaz została doprowadzona do perfekcji. Nikt nic nie rozumie, sztyto, kryto, byle szybciej przyklepać.

I żeby było zabawniej nie słyszałem w tej sprawie specjalnych protestów ze strony opozycyjnych wicemarszałków Sejmu czy liderów opozycji. Namiastki polskiego parlamentaryzmu umierają w ciszy...

**DR STANISŁAW TYSZKA - PRAWNIK,
NAUCZYTEL AKADEMICKI, BEZPARTYJNY POSEŁ NA
SEJM RP, WICEMARSZAŁEK SEJMU 2015-2019**

Przenieś swoją sprzedaż do internetu!

Sklepy internetowe rozwijają się w gwałtownym tempie. Decydują o tym niższe koszty prowadzenia biznesu w sieci, niższe ceny produktów niż w sklepach stacjonarnych oraz duża popularność wśród konsumentów, którzy bez wychodzenia z domu dokonują zakupu.

E-sklep można prowadzić jako jednoosobowa działalność gospodarcza, spółka cywilna, jawna, spółka komandytowa, komandytowo-akcyjna, sp. z o.o. lub w formie spółki akcyjnej, z wyjątkiem spółki partnerskiej. W przypadku prowadzenia sklepu internetowego w formie jednoosobowej działalności gospodarczej lub spółki cywilnej, firmę należy zarejestrować w CEIDG, natomiast w przypadku wyboru jednej z pozostałych form działalności, spółkę rejestruje się w KRS. Ważny jest też wybór formy opodatkowania i wiedza na temat, czy sprzedaje się towary objęte podatkiem VAT, czy nie.

Jaką wybrać niszę?

Przed uruchomieniem e-sklepu należy rozeznaczyć rynek, sprawdzić konkurencję. Jest zasada, że nie wchodzi się do nisz zdominowanych przez wielkie

marki, ale też nie wolno wybierać nisz zbyt małych, bez konkurencji, bo może się okazać, że nie mają one wcale zapotrzebowania wśród konsumentów.

Prawnymi ograniczeniami objęte są następujące grupy towarów: leki, alkohol, broń, amunicja i materiały wybuchowe, nasiona, paliwa, substancje uzależniające, środki ochrony roślin i waluty.

Wybierając branżę należy mieć świadomość, do jakiej grupy docelowej kierujemy swoją ofertę. To pod jej kątem dobieramy asortyment sprzedażowy, nazywamy domenę (nazwa winna być krótka i łatwa do zapamiętania), określamy brand oraz projektujemy design strony. Strony powinny być przejrzyste i proste w nawigacji.

Oprogramowanie

W zależności od rozmiarów sklepu, czy to będzie skromna galeria artystyczna, czy też duża witryna, wybieramy niezbędne oprogramowanie. W pierwszym przypadku wystarczy zastosować oprogramowanie znajdujące się w chmurze, dostępne w wersji abonamentowej, czyli Software as a Service, w drugiej sytuacji nie obydwie się bez zakupu jednego z systemów operacyjnych, np. Magento. Przy wyborze systemów należy sprawdzić, czy zapewniają przyjazny interfejs, dodatki i rozszerzenia, czy są wszechstronne i elastyczne i dopasowane do polskiego rynku e-commerce. W tym pomoże informatyk. I odpowiednio, jeśli zakładana witryna będzie duża, nie obydwie się bez zakupu dedykowanego osobnego serwera.

Magazyn i logistyka

Sens funkcjonowania sklepów w sieci polega na szybkiej obsłudze klienta. Im większy sklep, tym więcej zabiegów wymaga jego integracja z magazynem. Synchronizacja danych musi się odbywać cały czas, tak by się nie okazało, że w magazynie brakuje zamówionego przez klienta produktu. Taką synchronizację zapewnia system ERP. Z tym aspektem wiąże się dobrze zorganizowana wysyłka towarów do klienta, czyli logistyka.

System płatności

Wśród innych aspektów należy wymienić łatwość dokonywania zakupów na stronie, tak by po wejściu do koszyka klient nie opuszczał go. Z kolei wybierając system płatności, warto zwrócić uwagę na koszty i prowizję oraz elastyczność w wypłatach i dostęp do środków. Ważne jest kontrolowanie przelewów w każdym momencie, monitorowanie płatności. Bezpieczeństwo opłat i poufność przesyłanych danych zapewnia certyfikat SSL.

Konsument ma prawa

E-sklep powinien posiadać regulamin, formularz odstąpienia od umowy i formularz reklamacyjny, o potwierdzeniu zamówienia i odpowiednich klauzulach. Powinien też jasno komunikować klientowi, co kupuje, za jaką cenę, ile zapłaci za dostawę oraz jak działają zwroty i reklamacje. Nie wolno zapominać o polityce prywatności i plików cookies. Z tym wiąże się także kwestie związane z RODO (np. checkboxy muszą być sprawdzone i dostosowane pod kątem RODO). Pro-



wadząc sklep w sieci należy przestrzegać praw konsumenta i wiele formalnych przepisów.

Widoczność w sieci

Nikt nie rozwinie swojej działalności w sieci bez marketingu i reklamy. Warto przyciągać klientów promocjami oraz budować relacje zamieszczając obiektywne teksty blogowe i wysyłając newslettery lub wiadomości esemesowe. Założenie fanpage podtrzymuje relacje z konsumentami, dodatkowo buduje świadomość marki. Dzięki reklamie w Googlach oraz w mediach społecznościowych dociera się z informacją o sklepie i produktach do wielu klientów. Ogłoszenia i wizytówki firmy warto też umieszczać na branżowych stronach internetowych. Zainwestowanie w dobre miejsce w wyszukiwarce podnosi słupki sprzedaży.

Wszechstronną obsługę biznesu w internecie oferuje firma MPG Media.

KONTAKT:
UL. CYPRIJSKA 2G, WARSZAWA
TEL. 884 880 231
E-MAIL: REKLAMA@MPGMEDIA.PL
WWW.MPGMEDIA.PL



Tego nie mogą zabrać nam

W niedzielnym porannym programie TVN kilkakrotnie szumnie zapowiadano wykonanie na żywo przez grupę Lady Pank protest-songu pt. „Tego nie mogą zabrać nam”. Wiekopomne to dzieło miało poruszać tematy bardzo aktualne i – jak podkre-

ślano – dotyczyć naszej obecnej rzeczywistości. – To również jest o was – zwrócił się do dziennikarki TVN wokalista kapeli Janusz Panasewicz, niedwuznacznie sugerując, że utwór będzie nawiązywać do kontrowersji wokół koncesji dla tej stacji wobec szykowanych przez PiS nowych przepisów. Te, jak wieść gminna niesie, miałyby wyautować TVN, albo przynajmniej zmusić amerykańskich właścicieli stacji do jej sprzedaży. Emocje urosły jak przed rzutami karnymi w finale Euro. Aż wreszcie wybrzmiał oczekiwany utwór i... okazało się, że piosenka ta traktuje – tu sięgnę do przedwojennego cytatu – „o huzarze i d...e Maryni”. Domniemany protest-song okazał się muzycznym i tekstowym różowym balonikiem, zresztą podobnie jak większość kawałków Lady

Pank, które jakoś nigdy mi się nie kojarzyły z kontestacją czegokolwiek.

Takim napęczniałym balonem jest też sztucznie pompowana histeria wokół szykowanej nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji oraz wszystkie wypowiedzi tabunów „autorytetów” – polityków, celebrytów itd. – wieszczących upadek ostatniej ostoji wolnego słowa, jakie płynnie do nas ze szklanego ekranu. A przecież gołym okiem widać, że całe tak zwane „lex TVN”, to jak to określił onegdaj młody Tusk, „kolokwialnie mówiąc, lipa”. Po pierwsze, już na biegu wymyślić można przynajmniej dwa sposoby na obejście nowych przepisów. Po drugie, PiS i tak nie zgromadzi większości, by ustawę przepchnąć przez Sejm. Bardziej wydaje się ona próbnikiem dla koali-

cjanta – Porozumienia Jarosław Gowina, niż faktycznie planowaną nową regulacją prawną. A po trzecie, w razie nieudzielenia TVN24 koncesji jest jeszcze kontrola sądowa nad decyzjami Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. A jak sprawa trafi do sądu, to... No właśnie.

Sądzę, że tak na serio to nikt w TVN-ie pomysłami PiS-u się nie przejmie. Ale co z tego, skoro festiwal protestów nie dość, że huczy, to jeszcze przetacza się też przez inne media, głównie zasypując sensacyjnymi newsami internet. Najbardziej podobał mi się artykuł, który sugeruje, że „jeżeli lex TVN zostanie przyjęte, to Amerykanie zareagują drastycznie”. No, toż to pachnie inwazją, a przynajmniej jakąś spektakularną akcją CIA. Oczyma wyobraźni widzę już komandosów

marines porywających Kaczyńskiego i osadzającego go w celi w Guantanamo.

Co by nie mówić, PiS zrobił wakacyjny prezent TVN-owi. Zafundował tej stacji w sezonie ogórkowym darmową reklamę w niemal we wszystkich mediach. Marketingowcy z Wiertniczej szybko to dostrzegli i podkreślają kurek, jak tylko się da. TVP nie daje rady tego zneutralizować, bo Euro się skończyło, a z Tokio, gdzie olimpiada odbywa się przy pustych trybunach, wieje nudą. Za kilka tygodni pewnie pojawi się jakiś nowy, sensacyjny temat, który grzać będzie serca i umysły Polaków, ale tymczasem jest okazja do podniesienia nieco słupków oglądalności TVN i TVN24. Zatem, drodzy rodacy, brońmy wolnych mediów... Albo leżmy na plaży i korzystajmy ze słońca. „Tego nie odbiorą nam”. Przynajmniej zanim przyjdzie 4. fala pandemii.

RADOSŁAW GAJDA – BEZPARTYJNY – WOJ. ŁÓDZKIE

Samorząd i rodzina. Jest oferta studiów!

Collegium Intermarium – nowa uczelnia, która chce wyznaczać zupełnie nowe standardy studiowania, zaprasza przede wszystkim chętnych do zgłębiania nauk prawnych. Ma jednak również ofertę dla samorządu terytorialnego. Polityka rodzinna w samorządzie – kierunek jakiego jeszcze w Polsce nie było, na uczelni innej wszystkie.

Collegium Intermarium (www.collegiumintermarium.org) to najnowsza a jednocześnie niezwykła na polskim rynku akademickim uczelnia proponująca studia prowadzone w duchu wolnej debaty akademickiej oraz przywiązania do wartości, które ukształtowały Europę – Prawdy, Dobra i Piękna. Uczelnia, powołana do życia przez środowisko Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris, stawia sobie za cel przywrócenie klasycznej idei uniwersytetu tworzącego wspólnotę akademicką zakorzenioną w tradycji i kulturze Europy.

Już od października w Collegium Intermarium będzie można podjąć studia dzienne na Wydziale Prawa – sztandarowym kierunku uczelni. Oprócz studiów magisterskich w ofercie znalazły się też propozycje studiów podyplomowych kierowane m.in. do osób zarządzających jednostkami samorządu terytorialnego,



radnych, urzędników samorządowych i wszystkich którzy chcą pracować na rzecz wspólnot lokalnych.

Studia Polityka rodzinna w samorządzie mają za zadanie uzupełnić lukę w systemie edukacyjnym w obszarze kształcenia ukierunkowanego na politykę prorożynną. Celem studiów jest przygotowanie aktualnych i potencjalnych pracowników urzędów gmin, starostw

powiatowych, urzędów marszałkowskich, instytucji podległych władzom samorządowym, a także polityków samorządowych do lepszego prowadzenia skutecznej polityki prorożynnej. Realizacja tych zadań już teraz jest obowiązkiem samorządów, wynikającym z ustaw określających zadania gmin, powiatów i województw.

Aktualnie w Sejmie czeka na rozpatrzenie również poselski projekt Ustawy

o polityce prorożynnej jednostek samorządu terytorialnego „Samorząd dla Rodziny”. Jeżeli ustawa wejdzie w życie, wszystkie JST będą zobowiązane do przygotowywania i wdrażania programów polityki prorożynnej, których celem ma być wyznaczanie średnio i długookresowej strategii realizacji polityki prorożynnej w danej jednostce. Każda gmina, powiat i województwo będą więc przygotowywać

swoje własne programy. Studia na Collegium Intermarium z zakresu polityki rodzinnej w samorządzie wychodzą więc już teraz naprzeciw spodziewanemu wzrostowi zapotrzebowania na specjalistów z tego obszaru.

Jakimi zagadnieniami zajmą się słuchacze wybierający ten kierunek? Studia trwające dwa semestry będą podzielone na cztery moduły. W module dotyczącym zagadnień normatywnych będzie można zgłębić m. in. kwestię usytuowania rodziny w systemie prawnym, zapoznać się z przykładami polityki prorożynnej za granicą czy wyzwaniem prorożynnej polityki mieszkaniowej. W module ideowym i rozwojowym będzie mowa m.in. o analizach procesów ludnościowych w oparciu o metody jakościowe i ilościowe. Moduł organizacyjny pozwoli zgłębić zagadnienia współpracy JST z organizacjami trzeciego sektora czy też zarządzania w obszarze polityki na rzecz rodziny. W końcu moduł opiekuńczo-wychowawczy będzie poświęcony m.in. zagadnieniom opieki nad dziećmi, osobami w podeszłym wieku, przeciwdziałaniu przemocy domowej, ubóstwu czy wykluczeniu.

Zapisy na studia Polityka rodzinna w samorządzie już trwają. Więcej informacji o programie, wykładowcach, zasadach rekrutacji i opłatach na stronie: www.collegiumintermarium.org/polityka-rodzinnaw-samorzadzcie



Na przestrzeni ostatnich lat wzrost liczby przestępstw „White Collar Crimes” kształtuje się proporcjonalnie do globalnego rozwoju gospodarczego. Obecnie stanowią one nieodłączny element naszej rzeczywistości. Popularna metafora „ryba psuje się od głowy” – stanowi slogan, który z całą pewnością można przypisać tym przestępstwom.

Pod pojęciem „White Collar Crimes” należy rozumieć szereg działań lub zaniechań zaliczanych do kategorii przestępstw gospodarczych, popełnianych przez osoby z wysoką pozycją społeczną, które wykorzystują swoje uprzywilejowanie i wiedzę w celu osiągnięcia w sposób nielegalny korzyści majątkowych. Widoczny upadek wartości i towarzyszący temu brak autorytetów w biznesie, polityce, życiu społecznym przyczyniają się do pogłębiania rozwoju przestępczości „Białych Kołnierzyków”. Zwalczanie przestępstw typu „White Collar Crimes” to istotne zagadnienie zarówno dla państw, gospodarki rynkowej, jak i całej społeczności. Te na pozór legalne działania mogą być groźne w swoich skutkach zarówno dla kraju, jak i osób prywatnych. Należy podkreślić, że chodzi o wysublimowane często skomplikowane przestępstwa – z ciężkimi do rozpoznania postaciami sprawcy i pokrzywdzonego. Można zaobserwować, że na wzrost liczby przestępstw popełnianych przez „Białe Kołnierzyki” mają wpływ nie tylko kryzys ekonomiczny i związany z nim gospodarcze spowolnienie, lecz także brak efektywności mechanizmów oraz

Weronika Domagalska: Przestępczość „Białych Kołnierzyków” będzie ulegać intensyfikacji

działań, które mają służyć zarówno wykrywaniu, jak i zapobieganiu nadużyciu.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci globalny rozwój „White Collar Crimes” zwiększał się odpowiednio do rozwoju światowego rynku gospodarczego. Ponieważ legalna działalność gospodarcza ewoluuje i rozwija się nieustannie w sposób prężny – można założyć, że przestępczość „Białych Kołnierzyków” także będzie ulegać intensyfikacji. Zarówno postępujące zmiany gospodarcze, jak i technologiczne tworzą nowe możliwości potencjalnym przestępcom, dlatego tak istotne są skuteczne i dostosowane do obecnych czasów czynności zapobiegawcze oraz wykrywające przestępczość „White Collar Crimes”, w tym czynności dowodowe. W celu ograniczenia rozwoju przestępczości sprawców w „białych kołnierzykach” oraz jej skutków kluczowa jest prawidłowa działalność organów ścigania już na początkowym etapie postępowania karnego. Dzięki starannie przeprowadzonym czynnościom dowodowym – poszukiwawczym (tj. przeszukanie, poszukiwanie oskarżonego, zatrzymanie rzeczy, bądź podsłuch), ujawniającym (tj. przesłuchanie oskarżonego lub świadka, ekspertyza, okazanie rzeczy, oględziny lub pozyskanie danych,

korespondencji, przesyłek) i kontrolującym dowody (tj. konfrontacja, ponowienie danej czynności prawnej czy porównanie oryginałów dowodów rzeczowych wraz z ich kopiami) – organy ścigania mają szansę na dojście do prawdy, poznanie tożsamości przestępców i ujawnienie ich czynów, a także na powstrzymanie dalszej działalności przestępczej oraz ograniczenie przyszej. Istotne stało się wprowadzenie do obrotu gospodarczego przepisów karnych, których nadrzędną rolą jest funkcja ochronna, jaką pełnią.

Zarówno organy ścigania, jak i cały wymiar sprawiedliwości stoją przed znacznymi wyzwaniami w kontekście zwalczania przestępstw „White Collar Crimes”. Należy tu podkreślić ich szczególny wpływ na dalszy rozwój tego rodzaju przestępczości – profesjonalnie przeprowadzone czynności dowodowe na etapie postępowania przygotowawczego mają bezpośredni wpływ na ograniczenie liczby przestępstw „White Collar Crimes”.

Zarówno organy ścigania, jak i wymiar sprawiedliwości ciągle udoskonalają swoje działania w tym zakresie. Niestety udowodnienie sprawcom popełnionych przez nich czynów bywa bardzo trudne.

WERONIKA DOMAGALSKA - PRAWNIK



Państwo napędza inwestycje – start Funduszu Polski Ład

Od czasu, kiedy na konferencji 15 maja br Jarosław Kaczyński ogłosił program Polski Ład przez media przewinęło się bardzo wiele komentarzy i opinii na ten temat. Czas choć krótki, to jednak te kilka miesięcy było bogate w różne wydarzenia oceniające fundamentalne założenia strategicznego planu dla Polski. W tym tekście chciałbym się jednak skupić na aspektach czysto ekonomicznych związanych z jednym z fundamentów tego programu. Są nimi inwestycje, które wg autorów Polskiego Ładu mają wygenerować 500 tys. nowych miejsc pracy. Warto jednak zaznaczyć, iż ten tekst ma na celu jedynie ukazać bardzo ogólne podstawy oraz zasadność realizacji inwestycji z perspektywy ekonomicznej.

Program Polski Ład został zbudowany na pięciu głównych fundamentach. Dotyczą one zagadnień służby zdrowia, podatku, mieszkań, emerytur oraz właśnie inwestycji. Wg autorów programu to właśnie państwo powinno wziąć na swoje barki rolę głównego inwestora, które dzięki odpowiednim narzędziom będzie finansowało realizację planowanych inwestycji. Głównym instrumentem mają tu być tzw. obligacje rozwojowe, które pozwolą na uruchomienie przez Bank Gospodarstwa Krajowego specjalnego funduszu przeznaczonego na odbudowę i modernizację Polski, głównie po spowolnieniu gospodarczym wywołanym pandemią COVID-19. Warto już dziś

powiedzieć, iż wspomniany fundusz został właśnie uruchomiony a składanie wniosków jest możliwe od 2 lipca br.

W tym miejscu warto jednak zadać pytanie, które odniesie to zagadnienie do aspektów ekonomicznych. Czy plan inwestycji rozwoju Polski ma uzasadnienie w ekonomii? Współcześnie istnieje kilka szkół, czy raczej trendów ekonomicznych, które w różny sposób opisują rozwój gospodarczy. To z kolei przekłada się dość wyraźnie na sposób uprawiania polityki gospodarczej poszczególnych państw. Nie zmienia to jednak faktu, iż wspólnie uznawanym jednym ze wskaźników stabilnego rozwoju państwa jest jego produkt krajowy brutto (PKB) – mówiąc precyzyjniej tempo wzrostu PKB. Patrząc się na ten wskaźnik od strony wydatków (rozdysponowania) jest on generowany przez popyt krajowy oraz saldo wymiany z zagranicą. Ten pierwszy jest zaś determinowany głównie inwestycjami prywatnymi, konsumpcją prywatną oraz wydatkami rządowymi, w tym także inwestycjami publicznymi. Oczywiście nie chcę tu wchodzić w szczegółowe zagadnienia merytoryczne. Już jednak na tej podstawie można powiedzieć, iż planowane w Polskim Ładzie inwestycje publiczne będą miały charakter prorozwojowy dla polskiej gospodarki. W tym kontekście pojawiają się jednak przynajmniej dwa dość ważne aspekty – deficyt budżetowy oraz sposób realizacji tychże inwestycji.



Pierwszy z nich wzbudza oczywiście dość duże emocje i często staje się podstawą do politycznego krytykanctwa. Patrząc się jednak na kwestie deficytu budżetowego z perspektywy ekonomicznej należy stwierdzić, iż jego wzrost w pewnych okolicznościach może być elementem napędzającym wzrost gospodarczy. Jest to zależne m.in. od tego, co generuje owy deficyt budżetowy. Jeżeli będą to inwestycje, które są wymieniane w Polskim Ładzie (choćby nowoczesna infrastruktura, transport, cyfryzacja czy czysta energia) można się spodziewać, iż zaistnieje tu mechanizm napędzania wzrostu gospodarczego poprzez inwestycje publiczne „finansowane” częściowo z deficytu państwa. W tym kontekście należy wrócić do drugiego aspektu – sposobu realizacji tychże inwestycji. Mówiąc

krótko, chodzi o to, aby inwestycje publiczne były realizowane – oczywiście w miarę możliwości – przez polskie przedsiębiorstwa. Dlaczego? I tu przychodzi nam z pomocą metodologia szacowania PKB od tzw. strony produkcji. W tym kontekście wzrost PKB jest uzależniony od produkcji globalnej czyli od sumy wytworzonych dóbr przez polskie przedsiębiorstwa na terenie kraju. Ten fakt jest więc ekonomicznym uzasadnieniem stwierdzenia z Polskiego Ładu, iż inwestycje w odbudowę i modernizację mogą wpłynąć na powstanie nowych miejsc pracy oraz na poprawę sytuacji ekonomicznej polskich przedsiębiorstw. Krótko warto także wspomnieć tu o zagadnieniu importu dóbr i usług przeznaczonych na realizację inwestycji. Należy pamiętać, iż wysoki poziom współczynnika importochłon-

ności inwestycji publicznych będzie powodował, iż wpływ wydatków publicznych na dynamikę PKB będzie słabł. Uzasadnienie tej zależności znajdujemy w tzw. mnożniku fiskalnym. Taki sposób realizacji planowanych inwestycji rozpocznie cały ciąg zależności przyczynowo - skutkowych, które finalnie może doprowadzić do powrotu polskiej gospodarki na toru stabilnego rozwoju gospodarczego.

Powyższe bardzo ogólnie opisane zagadnienia można podsumować powiedzeniem słynnego polskiego ekonomisty – prof. M. Kaleckiego. Przedsiębiorcy zarabiają tyle ile wydają, konsumenci wydają zaś tyle ile zarabiają. W tym kontekście można zaryzykować pewne stwierdzenie, które traktuję jako pewnego rodzaju ekonomiczne życzenie czy oczekiwanie po programie Polski Ład. Polski Rząd, który planuje szereg inwestycji odbudowy i modernizacji Polski powinien dać możliwość polskim firmom na realizację tych właśnie przedsięwzięć. Wydatki inwestycyjne powinny być zaś finansowane przez odpowiednie mechanizmy, tj. Fundusz Polski Ład a to finalnie doprowadzi (tutaj duży skrót myślowy) do poprawy sytuacji ekonomicznej Polaków, polskich przedsiębiorców i polskiej gospodarki.

dr Arkadiusz J. Derkacz – ekonomista, wieloletni menedżer, obecnie pracownik naukowo-dydaktyczny i doradca ekonomiczny. Członek Rady Fundacji i ekspert Ambitnej Polski. Specjalista ds. zarządzania w gospodarce, polityki gospodarczej oraz międzynarodowych stosunków finansowo-ekonomiczno-prawnych.

Lokalni liderzy MWS

Zapraszam na cykl wywiadów z przedstawicielami Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w terenie, lokalnymi liderami. W tym numerze Samorządności na pytania odpowiadają: Wojciech Jagodziński - przewodniczący MWS powiat Ciechanowski, Mariusz Żyta - koordynator MWS powiat Grodziski, Marek Gąsiorowski - koordynator MWS powiat Sierpecki.

DOMINIK ŁĘŻAK - RZECZNIK MWS



W. Jagodziński: skuteczne przygotowania do kolejnych wyborów samorządowych

Jazdy w Modlinie o wartości ponad 37 mln zł. Cykl inwestycyjny 1 rok. Posadowiony na 15 h jeden z najnowocześniejszych ośrodków w Europie. Obecnie Wiceprezes Zarządu Tor Modlin Sp. z o.o.

DŁ: Teraz proszę scharakteryzować swój powiat. Czym się wyróżnia na tle innych powiatów? Jakie są jego mocne i słabe strony?

WJ: Powiat ciechanowski jest jednym z niewielu powstałych po reformie administracyjnej powiatów ziemskich. Jest powiatem o charakterze rolniczym z powstającymi na coraz większą skalę przedsiębiorstwami szczególnie w branży budowlanej. Obsługa miasta i ościennych gmin z punktu widzenia komunalnego jest na bardzo wysokim poziomie. Szczególnie to widać w dziedzinie gospodarowania odpadami komunalnymi. Na terenie całego powiatu funkcjonuje system kodów kreskowych przy selektywnej zbiórce odpadów i system czipowania pojemników przy odpadach zmieszanych. Świetnie funkcjonuje i rozwija się szkolnictwo ponadpodstawowe i powiatowe instytucje kultury.

Nasz powiat to piękne krajobrazy rozwijająca się coraz lepiej agroturystyka, coraz więcej tras i ścieżek rowerowych.

DŁ: Dlaczego podjął się Pan roli koordynatora struktur lokalnych MWS? Co może Pan wnieść do organizacji?

WJ: Funkcję Przewodniczącego Ciechanowskiej Wspólnoty Samorządowej pełnię od chwili jej powstania po rozpadzie AWS. Tak na marginesie pełniłem wcześniej funkcję Prze-

wodniczącego AWS regionu ciechanowskiego. Myślę, że ogromnym sukcesem całego zespołu ludzi, którymi obecnie kieruję, jest utrzymanie Wspólnoty przez te wszystkie lata jako organizacji kojarzonej z konkretnymi ludźmi. Ludźmi dobrze lub nawet bardzo dobrze postrzeganymi jako przedstawiciele wielu profesji z osiągnięciami zawodowymi i samorządowymi. Wiemy wszyscy, że przy specyfice bardzo spolaryzowanej sceny politycznej tak lokalnie jak i ponadlokalnie utrzymanie członków w strukturach stowarzyszenia bez pokusy kontynuowania drogi politycznej to dla lidera bardzo trudne zadanie.

DŁ: Jakie działania są podejmowane lub będą podejmowane wkrótce przez strukturę powiatową MWS, którą Pan koordynuje, aby zainteresować mieszkańców działalnością MWS i zachęcić ich do współpracy w formie pośredniej lub bezpośredniej?

WJ: Zawsze naszym „ramieniem zbrojnym” byli radni Wspólnoty szczebla powiatowego, miejskiego i gminnego. Zawsze nasi ludzie w samorządach postrzegani byli jako profesjonaliści w swoich dziedzinach zawodowych i w pracy samorządowej. Tak jest i w tej kadencji. Co prawda żeby stworzyć skuteczny komitet wyborczy w ostatnich wyborach musieliśmy stworzyć komitet koalicyjny o nazwie Koalicja Samorządowa ale nasi wybrani radni zawsze podkreślają swoją przynależność do Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej i występują w imieniu Wspólnoty. Myślę że nie ma lepszego sposobu na promocję organizacji jak działalność

odpowiedzialnych i znanych w lokalnym środowisku członków.

DŁ: Jakie są cele krótkoterminowe i długoterminowe Pana/Pani jako lidera lokalnego?

WJ: Rozszerzanie środowiska lokalnego w formule stowarzyszeniowej nie jest sprawą prostą. Cały przekaz medialny lokalny, a szczególnie ponadlokalny to niestety promocja partyjniactwa i partii. Im większa polaryzacja sceny politycznej, tym takim środowiskom jak nasze jest trudniej. Kolejnym problemem jest przekaz dotyczący korzyści wynikających z bycia przy władzy lub tuż obok władzy. Nabrało to szczególnego znaczenia właśnie teraz gdy nepotyzm w kręgach władzy jest tak powszechnym i niestety zbyt mało piętnowanym zjawiskiem. W kontekście powyższego cele krótkoterminowe to przede wszystkim ochrona naszych członków przed pokusą pozostawienia naszego środowiska dla „szybkich karier” u boku władzy. Do celów długoterminowych zaliczam przemysłane i skuteczne przygotowania do kolejnych wyborów samorządowych z efektami w postaci kolejnych kadencji naszych radnych w samorządach.

DŁ: Dlaczego warto przystąpić do stowarzyszenia jakim jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa?

WJ: W kontekście lokalnym jest to propozycja atrakcyjna. Członkowie MWS czy CWS to ludzie z konkretnego miejsca na mapie miasta czy powiatu. Identyfikowani nie jako notabla partyjni ale jako dobrzy w tym co robią tak z punktu widzenia zawodowego jak i samorządowego. Jak już podkreśliłem wcześniej niestety nie pomagają w tej

promocji środowisk stowarzyszeniowych ogromna polaryzacja sceny politycznej.

DŁ: Czy Gazeta Samorządność, która jest przygotowywana przez działaczy i sympatyków MWS jest potrzebna? Jeśli tak to dlaczego?

WJ: Powiem szczerze, jeżeli jest zainteresowanie naszą Gazetą to dotyczy to ludzi starszego pokolenia. Młodzież żyje zupełnie innymi problemami i dla nich żywioł to media społecznościowe. Nie ma co ukrywać dystrybucja jest coraz trudniejsza często gazety zalegają w miejscach gdzie zostały dostarczone.

DŁ: Jak wygląda dystrybucja Gazety Samorządność na Pana terenie żeby jak największa liczba mieszkańców mogła się z nią zapoznać?

WJ: Naszymi głównymi odbiorcami są zaprzyjaźnione samorządy gminne i życzliwi pracodawcy członków naszej Wspólnoty. Obecna sytuacja niestety bardzo utrudnia dystrybucję. Trzeba przyznać że ludzie naprawdę żyją innymi problemami i coraz trudniej angażować szersze grupy w jakąkolwiek pracę stowarzyszeniową. Wśród najbardziej zaangażowanych członków Wspólnoty panuje opinia że powodem tego jest sytuacja pandemiczna i obawa przed nadmiernymi kontaktami. Są jednak i tacy, którzy uważają, że niechęć w angażowaniu się będzie zjawiskiem trwałym.

DŁ: W jaki sposób osoby chętne do działania na Pana terenie mogą się kontaktować?

WJ: Najszybszą formą kontaktu jest kontakt tel. i do takiego kontaktu zachęcam! Wojciech Jagodziński 603-980-922.

M. Żyta: Dla nas każdy mieszkaniec powiatu jest tak samo ważny

Dominik Łęzak: Jest Pan koordynatorem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej (MWS) w powiecie grodziskim na terenie woj. mazowieckiego. Proszę najpierw przedstawić swoją osobę w kilku zdaniach.

Mariusz Żyta: 46 lat, nauczyciel, od 20 lat dyrektor szkoły, matematyk, ekonomista, prezes Stowarzyszenia prowadzącego szkołę, mieszkaniec powiatu grodziskiego.

DŁ: Teraz proszę scharakteryzować swój powiat. Czym się wyróżnia na tle innych powiatów? Jakie są jego mocne i słabe strony?

MŻ: Powiat grodziski to prężnie rozwijający się powiat dzięki współpracy starosty z burmistrzem Grodziska Mazowieckiego oraz wójtami i burmistrzami gmin i miast należących do powiatu. Dla wielu samorządowców budowa na terenie powiatu Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK) i infrastruktury kolejowej to wielka szansa na rozwój,

na miejsca pracy dla mieszkańców. Dla mnie i części mieszkańców gminy Baranów to degradacja środowiska, dużego obszaru rolniczego na terenie 3 powiatów: grodziskiego, żyrardowskiego i sochaczewskiego.

DŁ: Dlaczego podjął się Pan roli koordynatora struktur lokalnych MWS? Co może Pan wnieść do organizacji?

MŻ: Koordynatorem w powiecie jestem dopiero od kilku miesięcy i czeka mnie jeszcze wiele pracy na rzecz mieszkańców naszego powiatu. Na obecną chwilę udało się m.in. dokonać kolportażu naszej gazety Samorządność.

DŁ: Jakie działania są podejmowane lub będą podejmowane wkrótce przez strukturę powiatową MWS, którą Pan koordynuje, aby zainteresować mieszkańców działalnością MWS i zachęcić ich do współpracy w formie pośredniej lub bezpośredniej?

MŻ: Przede wszystkim będziemy bacznie przyglądać się planom CPK, gdyż



temat lotniska w naszym powiecie wywołuje najwięcej emocji.

DŁ: Jakie są cele krótkoterminowe i długoterminowe Pana jako lidera lokalnego?

MŻ: Dopiero od niedawna jestem koordynatorem, dlatego w tym momencie mówić o planach długoterminowych. Będę dążył za całą stanowczością do integracji mieszkańców powiatu i umacniania wzajemnego zrozumienia. Chciałbym,

aby nasz powiat był wspólnotą rozwijającą się w oparciu o różnorodny potencjał jej mieszkańców bez względu na upodobania polityczne każdego z nas. Abyśmy dla dobra wspólnego umieli się zjednoczyć w szczytnym celu.

DŁ: Dlaczego warto przystąpić do stowarzyszenia jakim jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa?

MŻ: Zachęcam wszystkich, dla których dynamiczny rozwój naszego powiatu jest ważny, do pracy na rzecz wspólnego dobra. Wsłuchujemy się w głosy wszystkich mieszkańców. Dla nas każdy mieszkaniec powiatu jest tak samo ważny.

DŁ: Czy Gazeta Samorządność, która jest przygotowywana przez działaczy i sympatyków MWS jest potrzebna? Jeśli tak to dlaczego?

MŻ: O tym, że gazeta jest potrzebna świadczy chociażby fakt, jak szybko została rozdana na terenie naszego powiatu.

DŁ: Jak wygląda dystrybucja Gazety Samorządność na Pana terenie żeby jak największa liczba mieszkańców mogła się z nią zapoznać?

MŻ: Gazeta wykładana jest w sklepach na terenie całego powiatu grodziskiego. Osoby, które chciałyby otrzymać egzemplarz gazety zawsze mogą się skontaktować ze mną mailowo.

DŁ: W jaki sposób osoby chętne do działania na Pana terenie mogą się kontaktować?

MŻ: Osoby chętne do działania na terenie powiatu grodziskiego mogą kontaktować się telefonicznie pod numerem telefonu 509-449-502.

DŁ: Dziękuję za rozmowę. Życzę wielu sukcesów w działalności lokalnej i efektywnego rozwoju struktury powiatowej MWS.

MŻ: Dziękuję. Mam sporo energii i chęci do działania na rzecz Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej!

M. Gąsiorowski: Zwiększenie liczby członków MWS to mój cel

Dominik Łęzak: Jest Pan koordynatorem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej (MWS) w powiecie sierpeckim na terenie woj. mazowieckiego. Proszę najpierw przedstawić swoją osobę w kilku zdaniach.

Marek Gąsiorowski: Dyplomowany nauczyciel przedmiotów zawodowych; absolwent Politechniki Warszawskiej; nauczyciel akademicki; specjalista ds BHP; III kadencja Rady Miasta Sierpc – Przewodniczący Komisji Budżetu; III kadencja Rady Powiatu Sierpeckiego – Starosta Powiatu; IV kadencja Rady Powiatu Sierpeckiego – Wicestarosta Powiatu; V kadencja Rady Powiatu Sierpeckiego – niezależny Radny; Członek Krajowego Centralnego Punktu Europejskiej Agencji Bezpieczeństwa i Zdrowia w Pracy.

Dł: Teraz proszę scharakteryzować swój powiat. Czym się wyróżnia na tle innych powiatów? Jakiej są jego mocne i słabe strony?

MG: Powiat sierpecki położony jest w północno-zachodniej części woj. mazowieckiego, jest powiatem rolniczo-przemysłowym o produkcji przetwórstwa rolnego. Słynący z sera Kasztelan i piwa Kasztelan oraz muzeum Mazowieckiego – Skansenu.

Dł: Dlaczego podjął się Pan roli koordynatora struktur lokalnych MWS? Co może Pan wnieść do organizacji?

MG: Jestem samorządowcem i na tle obecnej upartyjnionej areny zarządzania samorządami chcę wzmocnić pozycję wspólnoty samorządowej w wyborach samorządowych w celu odebrania władzy partynomom.

Dł: Jakiej działania są podejmowane lub będą podejmowane wkrótce przez strukturę powiatową MWS, którą Pan koordynuje, aby zainteresować mieszkańców działalnością

MWS i zachęcić ich do współpracy w formie pośredniej lub bezpośredniej?

MG: Promowanie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej na terenie powiatu sierpeckiego, rozpowszechnianie gazety i materiałów promocyjnych o MWS i roli samorządu w życiu mieszkańców.

Dł: Jakiej są cele krótkoterminowe i długoterminowe Pana jako lidera lokalnego?

MG: Zwiększenie liczby członków MWS.

Dł: Dlaczego warto przystąpić do stowarzyszenia jakim jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa?

MG: Stowarzyszenie MWS jest organizacją demokratyczną a nie partyjną, w której prezes określa jakimi słowami mają wypowiadać się członkowie. Wolność myślenia i wypowiadania swoich poglądów na otaczającą rzeczywistość.

Dł: Czy Gazeta Samorządowa, która jest przygotowywana przez działaczy i sympatyków MWS jest potrzebna? Jeśli tak to dlaczego?

MG: Niezależność mediów w Polsce jest zachwiana i każda niepartyjna gazeta przedstawia prawdę o samorządzie, tym bardziej nasza gazeta.

Dł: Jak wygląda dystrybucja Gazety Samorządowej na Pana terenie żeby jak największa liczba mieszkańców mogła się z nią zapoznać?

MG: Dystrybucja gazety odbywa się poprzez sympatyków i w zaprzyjaźnionych sklepach.

Dł: W jaki sposób osoby chętne do działania na Pana terenie mogą się kontaktować?

MG: Kontakty telefoniczne i facebook oraz spotkania integracyjne.A



Bohdan Bączak: Dzikie zwierzęta w miastach

Istnieje potrzeba doprecyzowania kwestii podejmowania i finansowania przez gminy działań wobec chorych, rannych lub stwarzających zagrożenie dzikich zwierząt, które coraz częściej pojawiają się w zurbanizowanej przestrzeni publicznej miast (problem dotyczy miast innych niż miasta na prawach powiatu).

Zgodnie z art. 11 ust. 1 ustawy o ochronie zwierząt „zapobieganie bezdomności zwierząt i zapewnienie opieki bezdomnym zwierzętom oraz ich wyłapywanie należy do zadań własnych gmin”, wobec czego nie ulega wątpliwości, że organizowanie i podejmowanie działań wobec zwierząt bezdomnych, w tym ich finansowanie, należy do zadań gmin. Nieuregulowania jest jednak kwestia podejmowania działań wobec chorych, rannych lub stwarzających zagrożenie zwierząt dzikich znajdujących się w przestrzeni publicznej miasta lub lokujących się na terenach prywatnych w tym na nieruchomościach mieszkalnych.

Zgodnie z art. 2 ustawy Prawo łowieckie „zwierzęta łowne w stanie wolnym, jako dobro ogólnonarodowe, stanowią własność Skarbu Państwa”, natomiast zgodnie z art. 3 ust. 1 ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, utrzymanie czystości i porządku w gminach należy do obowiązkowych zadań własnych gminy. Ponadto zgodnie z art. 7 ust. 1 pkt 14 ustawy o samorządzie gminnym „zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty należy do zadań własnych gminy. W szczególności zadania własne obejmują sprawy: (...) porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli oraz ochrony przeciwpożarowej i przeciwpowodziowej, w tym wyposażenia i utrzymania gminnego magazynu przeciwpowodziowego”. Działania podejmowane przez Gminę Miasto Zgierz, w tym kupowanie środków zapachowych, działających odstraszająco na zwierzęta dzikie i nieodpłatne ich przekazywanie mieszkańcom oraz przygotowanie i rozdysponowanie wśród mieszkańców np. broszury informacyjnej o zasadach zachowania w stosunku do zwierząt dzikich zasadach bezpieczeństwa i prewencji względem np. dzików nie rozwiązują problemu niebezpieczeństwa jakie powodują zwierzęta dzikie w kontakcie z ludźmi mimo coraz bardziej postępującego procesu synurbizacji.

Organizowane w Urzędzie Miasta Zgierza z inicjatywy Prezydenta Miasta

Zgierza spotkania z udziałem przedstawicieli m. in. Związku Łowieckiego, Nadleśnictwa Grotniki, Powiatowego Lekarza Weterynarii, Policji, Urzędu Marszałkowskiego i Starostwa Powiatowego w Zgierzu w celu wypracowania możliwych rozwiązań głównie w sferze zachowania bezpieczeństwa publicznego, nie przyniosły rezultatów w postaci podjęcia konkretnych działań chociażby ze strony Związku

Łowieckiego czy Skarbu Państwa jako właściciela dzikich zwierząt.

W tej sytuacji w ramach potrzeby zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego w przypadkach zagrożenia powodowanego przez dzikie zwierzęta gmina finansuje działania mające na celu alokację zwierząt dzikich z terenu miast wraz z zabezpieczeniem i leczeniem weterynaryjnym. W roku 2020 Straż Miejska w Zgierzu podjęła

46 interwencji z udziałem dzikich zwierząt łownych (np. dzik, sarna, lis) oraz 140 interwencji z udziałem pozostałych zwierząt dzikich (np. jeź, kaczka, ptak). Jednakże działania alokacyjne względem dzików zdecydowanie są ograniczonymi w ich przemieszczaniu, wynikającymi z rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi w sprawie środków podejmowanych w związku z wystąpieniem afrykańskiego pomoru świń.

Brak konkretnego skierowania w przepisach prawa na Skarb Państwa, jako właściciela dzikich zwierząt, obowiązku w zakresie działań związanych z alokowaniem zwierząt dzikich (problem szczególnie dotyczy dzików i lisów oraz saren i łosi) z obszarów zabudowanych, pozostawia gminy z nieuregulowanym pod tym względem problemem zabezpieczania zarówno terenów przed zniszczeniem jak i ludzi przed zagrożeniem i generuje koszty w zakresie usypiania weterynaryjnego do transportu, transportu do środowiska naturalnego oraz leczenia zwierząt dzikich chorych lub rannych (np. poszkodowanych w wypadku).

Obecnie w przepisach prawa brak jest jednoznacznego wskazania podmiotu, który organizuje i sfinansuje odłowy dzikich zwierząt (np. dziki, lisy, łosie) ze zurbanizowanych terenów miejskich, w tym z prywatnych nieruchomości mieszkalnych, ich transport do środowiska naturalnego, w tym odłow dzikich zwierząt rannych, chorych lub stwarzających zagrożenie ich transport i leczenie.

Tym samym potrzeby zmian należy upatrywać chociażby w zmianie zapisów obecnych art. 45 ust. 3 Prawa łowieckiego w obecnym brzmieniu: „W przypadku szczególnego zagrożenia w prawidłowym funkcjonowaniu obiektów produkcyjnych i użyteczności publicznej przez zwierzynę, starosta, w porozumieniu z Polskim Związkiem Łowieckim, może wydać decyzję o odłowie, odłowie wraz z uśmierceniem lub odstrzale redukcyjnym zwierzyny.”

Proponowana zmiana: „W przypadku szczególnego zagrożenia stwarzanego przez zwierzynę dziką w terenach zurbanizowanych, starosta, w porozumieniu z Polskim Związkiem Łowieckim, organizuje odłów, odłów wraz z uśmierceniem lub odstrzał redukcyjny zwierzyny, zawiadamiając o przeprowadzeniu powyższych działań zgłaszającego oraz wójta, burmistrza, prezydenta miasta.”

Taka potrzeba legislacyjna była już przez Gminę Miasto Zgierz w kwietniu br. w piśmie skierowanym do Komisji Bezpieczeństwa i porządku publicznego Związku Miast Polskich, gdzie odzwierciedlono problemy gmin związane z przedstawionym wyżej tematem.

BOHDAN BĄCZAK – PRAWNIK, WIELOLETNI SAMORZĄDOWIEC, BEZPARTYJNY ZASTĘPCA PREZYDENTA ZGIERZA (OD 2012 R.)



Obchody 40-lecia NSZZ RI Solidarność w Iłowie

W niedzielę 11 lipca w Iłowie odbyła się uroczystość poświęcona 40. rocznicy powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Organizatorami jubileuszowych obchodów były – Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej i Mazowiecka Wspólnota Samorządowa. Jubileusz rozpoczęła uroczysta Suma odprawiona w kościele parafialnym w Iłowie przez Proboszcza Krzysztofa Boruckiego. Podczas Mszy św. ksiądz Proboszcz wygłosił i wyśpiewał niezwykłą, ujmującą za serce homilię poświęconą chłopskiej doli i znaczeniu mieszkańców wsi w kultywowaniu tradycji i kultury polskiej, mającej ogromny wpływ na trwałość polskości na wsi.

Po zakończeniu Mszy uczestnicy przynieśli się pod Kolumnę Niepodległości, gdzie nastąpiły dalsze uroczystości. Rozpoczął je Hymn Polski, podczas którego na maszt została wciągnięta flaga państwowa. Po hymnie zgromadzonych powitał pierwszy przewodniczący NSZZ RI Solidarność w gminie Iłów Andrzej Ciołkowski. Wśród gości byli – Po-

seł RP i Wiceminister Klimatu Jacek Ozdoba, Minister Rolnictwa w latach 1990–1991 i Poseł na Sejm X kadencji Janusz Byliński, Poseł RP I kadencji Tadeusz Szymańczak, przedstawiciele władz samorządowych z Przewodniczącymi Rady Gminy Iłów Sławomirem Tomaszewskim i Rafałem Durzyńskim i Wójtem Janem Kraśniewskim, a także działacze związku z lat osiemdziesiątych. W uroczystości wziął udział sztandar NSZZ RI Solidarność Ziemi Płockiej.

Po powitaniach dokonano odsłonięcia tablicy upamiętniającej działaczy NSZZ RI Solidarność na Ziemi Iłowskiej. Odsłonięcia dokonali założyciele związku w 1981 roku – Janusz Byliński, Tadeusz Szymańczak, Andrzej Ciołkowski oraz pierwszy Przewodniczący Związku w Iłowie po stanie wojennym – Bogdan Rybicki. Tablicę poświęcił ksiądz Krzysztof Borucki.

Następnie głos zabrał działacz NSZZ Solidarność ZM Ursus i Poseł RP III kadencji Mariusz Ambroziak, podkreślający bardzo bliski związek z Ziemią Iłowską. Wspominał w swym wystąpieniu wydarzenia i osoby związane z konspiracyjną działalnością, mię-

dzy innymi księdza Michała Śwędrowskiego, wspierającego opozycję lat osiemdziesiątych – ksiądz Michał uczestniczył między innymi w nadawaniu audycji Radia Solidarność.

Kolejni mówcy – Poseł Jacek Ozdoba, a także Janusz Byliński i Tadeusz Szymańczak, podziękowali organizatorom za podjęte działania upamiętniające działaczy NSZZ RI Solidarność.

Na zakończenie uroczystości Andrzej Ciołkowski zaprosił do oglądania wystawy historycznej ukazującej kalendarium wydarzeń związanych z tworzeniem i funkcjonowaniem Związku od 1978 roku do pierwszy wolnych wyborów samorządowych w maju 1990 roku. Podziękował także wykonawcy projektów tablicy pamiątkowej i wystawy historycznej – Tomaszowi Ciołkowskiemu.

Miłym elementem podkreślającym trwałość idei Solidarności była wspólna fotografia po 40 latach czwórki założycieli – Czesława Papierowskiego, Teodora Orlińskiego, Jerzego Nowackiego i Andrzeja Ciołkowskiego, jak podczas rejestracji Związku w dniu 12 maja 1981 roku w Warszawie.



Solidarność w zielonych barwach

Solidarność Rolników Indywidualnych nie była tylko uzupełnieniem tej bardziej znanej, pracowniczkiej; przyczyniła się do zmiany oblicza polskiej wsi i dała demokracji w tym samorządności w Polsce kadry kompetentnych i ideowych działaczy, którzy mieli swój wielki udział w powodzeniu reform i odrodzeniu, po latach przymusowej centralizacji, tysięcy „Małych Ojczyzn”.

Solidarność, ta w zielonych barwach, ma własną tradycję i historię działań na rzecz dobra publicznego, związaną z inspiracją Kościoła i nauki społecznej Jana Pawła II oraz aktywnością NSZZ „S” i całej opozycji demokratycznej, ale też oddającą specyfikę polskiej wsi, która przez dziesięciolecia zachowała patriotyzm i prywatną własność ziemi wbrew zakusom komunistycznej władzy.

Wprawdzie już w trakcie inauguracji roku akademickiego 1980/81 na SGGW wykładowca Gabriel Janowski wskazywał na konieczność uzyskania przez rolników prawa do tworzenia związku zawodowego, ale wtedy jeszcze wyłączono mu mikrofon. Walka o chłopskie przedstawicielstwo okazała się jednak skuteczna.

Solidarność Rolników Indywidualnych, której czterdziestolecie w tym roku świętujemy stała się pierwszą od czasów powojennego PSL Stanisława Mikołajczyka niezależną reprezentacją polskiej wsi. Pomimo szykan przetrwała najtrudniejszy czas stanu wojennego, zaś w nowej Polsce skutecznie upominała się o ważne dla wsi sprawy, to jej presja ocaliła spółdzielczość mleczarską, dla której bilion złotych

wywalczony u Leszka Balcerowicza przez protestujących na szosie pod Mławą rolników okazał się życiodajną kroplówką.

Rolnicy długo musieli walczyć o legalizację swojego związku. Najpierw determinacja Gabriela Janowskiego doprowadziła do połączenia trzech ośrodków rodzącego się ruchu: Solidarności Chłopskiej, Solidarności Wiejskiej oraz Solidarności RI. Dokonało się to na zjeździe w Poznaniu w marcu 1981 r. Władza pozwalała sobie na użycie siły wobec protestujących rolników – zarówno w Ustrzykach jak w Bydgoszczy, gdzie ich protest wsparli działacze NSZZ „Solidarność” i radni. Organizatorzy powoływali się na umowy międzynarodowe, wedle których swoje związki ma prawo powoływać każda grupa zawodowa. Solidarność RI zarejestrowano 12 maja 1981 r. w ponad pół roku później niż pracowniczą. Walczyła o to, by wieś nie ponosiła nadmiernych kosztów kryzysu i tworzyła zręby niezależnej organizacji społeczeństwa. Stan wojenny nie przerwał jej działania. Wprawdzie ówczesny przewodniczący Solidarności RI Jan Kulaj, nazywany już nawet chłopskim Walęsą, w chwili zwolnienia z internowania dał się namówić na niefortunne wystąpienie w rządowej telewizji, ale inni członkowie związku kontynuowali pracę w trudniejszych warunkach. Gabriel Janowski, przekonany, że konspiracja nie ma racji bytu na wsi, gdzie ludzie nie są anonimowi jak w wielkomiejskim blokowisku, postawił na tworzenie duszpasterstw rolników, ich kręgów samopomocy i formacyjnej wymiany doświadczeń,



a z czasem również stowarzyszeń gospodarczych. Dzięki temu przy Okrągłym Stole i w wybranym 4 czerwca 1989 r. Sejmie i Senacie przedstawiciele rolników zaliczali się do najbardziej kompetentnych i najlepiej przygotowanych.

Solidarność RI w nowej Polsce to nie tylko tradycja upamiętniona przez tablicę na gmachu warszawskiego Domu Chłopa, gdzie w 1981 r. mieściła się pierwsza siedziba Związku, ale skuteczna aktywność wywodzących się z niej działaczy m.in. Gabriela Janowskiego, Henryka Bąka czy Artura Balazsa czy udział jej członków w budowaniu polskiej samorządności, w pracy na rzecz Małych Ojczyzn. Wielokrotnie wspierali oni niezależnych samorządowców w rozmaitych inicjatywach lokalnych. Bez zielonej Solidarności – w tym zawiera się również sens bilansu jej 40-lecia – nie byłoby polskiego samorządu w jego obecnym, potwierdzonym wysokimi ocenami w badaniach opinii publicznej, kształcie.

MARIUSZ AMBROZIAK

Koncert w Iłowie ku czci Prymasa Wyszyńskiego



W 55. rocznicę wizyty Prymasa Tysiąclecia w parafii Matki Bożej Królowej Polski w Iłowie swoją inaugurację miał projekt „Rok Kardynała Stefana Wyszyńskiego - Prymasa Tysiąclecia”.

W niedzielę 6 czerwca dla wiernych z parafii w Iłowie wystąpili: Robert Grudzień – organista, realizator wielu projektów, m.in. ku czci św. Jana Pawła II i służi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, Małgorzata Banachowicz – mezzosopranistka i skrzypaczka, Jerzy Zelnik – recytator.

Przed koncertem słowo wprowadzające, nawiązujące do 55 rocznicy wizyty Prymasa Wyszyńskiego w Iłowie oraz do zbliżającej się 800 rocznicy istnienia parafii MB Królowej Polski w Iłowie.

Podczas godzinnego koncertu licznie zgromadzeni wysłuchali kilku utworów muzyki klasycznej i sakralnej. Wśród nich nie mogło zabraknąć pieśni ku czci Matki Bożej, której kard. Wyszyński powierzał swoje życie, i która każdego dnia czczona jest w iłowskiej świątyni. W repertuarze znalazły się m.in.: „Ave Maria” F. Schuberta oraz G. Cacciniego, „Adagio” T. Albinoniego, „Kanon D-dur” J. Pachelbela. Życiorys i teksty kard. Wyszyńskiego odczytał popularny aktor Jerzy Zelnik. Muzyka była dopełnieniem treści, które poruszyły serca wiernych. Wspomniane treści przybliżyły nie tylko postać służi Bożego, ale także jego duchowy testament, który zostawił pokoleniom. A tych nie brakowało podczas muzycznego spotkania. Wśród zgromadzonych byli zarówno seniorzy, jak i młodzież, która przygotowuje się do bierzmowania. – Sporo się dziś dowiedzieliśmy o prymasie. Dla nas, może wstyd przyznać, to postać, którą dopiero poznajemy. Na pewno pomaga w tym świadomość, że we wrześniu odbędzie się beatyfikacja. Rodzice,

choć bardziej dziadkowie, opowiadają nam o „tamtych” czasach, wydarzeniach i postawie kardynała. To jest naprawdę wzór, bohater, choć ciężko nam zrozumieć wiele rzeczy, zachowań, decyzji, bo m.in. dzięki niemu my możemy żyć w lepszych czasach – mówią młodzi.

Koncert był także dziękczynieniem za wizytę kard. Wyszyńskiego w kościele w Iłowie w 1966 roku. Dziś wśród publiczności nie brakowało osób, które 55 lat temu oczekiwały i uczestniczyły w spotkaniu z Prymasem Tysiąclecia. Osobistym doświadczeniem przebywania w towarzystwie przyszłego świętego podzielił się proboszcz parafii ks. Krzysztof Borucki. – Miałem tę łaskę, zaszczyt spotkać kardynała, służyć przy nim, słuchać go. Pamiętam nabożeństwa, tzw. ciemne jutrznie, na których śpiewał razem z nami. Poczytuję sobie też jako łaskę fakt, że z ks. Wiesławem Kądziałą zadbałmy o oprawę muzyczną pogrzebu Prymasa – wspominał ks. Borucki.

Na zakończenie spotkania wszyscy artyści wraz z wiernymi zaśpiewali „Barkę” w hołdzie Janowi Pawłowi II, kard. Wyszyńskiemu i ku czci Chrystusa.

Uczestnicy koncertu otrzymali publikację „Stefan Kardynał Wyszyński do Polaków i Polonii”, wydaną w 2020 roku przez Fundację Głoga Wschodu, sfinansowaną przez kancelarię Prezesa rady Ministrów.

Władze gminy reprezentowała na koncercie Pani sekretarz Katarzyna Michalska oraz wielu radnych Rady Gminy Iłów.

Koncert odbył się dzięki wsparciu proboszcza parafii księdza Krzysztofa Boruckiego, Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej, gminy Iłów oraz Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

WANDA DRAGAN



W 1976 r. w Montrealu zostaliśmy szóstą sportową potęgą świata, sklasyfikowani tylko za tresującymi zawodnikami jak cyborgów już od przedszkola ZSRR i NRD oraz najbogatszymi na kuli ziemskiej USA, RFN i Japonia. Wśród siedmiu polskich złotych medali znalazły się spektakularne sukcesy Ireny Szewińskiej (w biegu na 400, po którym została uznana za najlepszą sportsmenkę świata), dwudziestoletniego studenta prawa z UW Jacka Wszoły w skoku wzwyż oraz pięściarza Jerzego Rybickiego, w zdominowanym przez Amerykanów i Kubańczyków turnieju jednego z nielicznych białych mistrzów. Mamy więc co powspominać, gdy siatkarze przegrywają nawet z Iranem a mistrzowie mini-koszykówki z Chińczykami.

Olimpijskie sukcesy stawały się przedmiotem dumy w ciężkich dla Narodu czasach, jak brązowy medal w Londynie Aleksego Antkiewicza w boksie w trzy lata po wojnie, gdy kraj leżał jeszcze w gruzach, czy w tej samej dyscyplinie sportu pierwsze powojenne złoto Zygmunta Chychły w 1952 r. w Helsinkach.

Polska na olimpiadzie czyli pozostaje poczekać

Również w Moskwie w 1980 r, gdy Władysław Kozakiewicz po wygraniu skoku o tyczce pokazał swój słynny gest przeszkadzającej mu wcześniej wrzaskiem zorganizowanej i szowinistycznej radzieckiej publiczności - nie tylko o sport chodziło, chociaż wynik był znakomity. Podobnie jak zwycięstwo piłkarzy Kazimierza Górskiego w Monachium (1972 r.) kiedy turniej stał się nieoficjalnymi mistrzostwami państw socjalistycznych, a dla kibiców większe znaczenie niż pokonanie w finale lubianych u nas Węgrów miały wcześniejsze triumfy nad NRD i ZSRR.

Wiele razy polityczne emocje niosły sportowców jak na skrzydłach i czyniły przedmiotem narodowej dumy. Niejeden raz jednak było odwrotnie. Dwukrotnie komuniści uniemożliwili Polakom udział w igrzyskach olimpijskich. Najpierw w 1920 r. bolszewicy, szturmując Warszawę, co sprawiło, że skupieni na ratowaniu państwa nie wysłaliśmy reprezentacji do Antwerpii. W 1984 r. serwilistyczny wobec radzieckich mocodawców gen. Wojciech Jaruzelski nakazał bojkot olimpiady w Los Angeles, czym skrzywdził przygotowujących się do olimpiady sportowców, wśród nich boksera Kazimierza Szczerbę

(ojca obecnego posła z Warszawy), który był wtedy u szczytu formy i zapewne przywiozłby złoto. Odważniej postąpili wtedy Rumuni, bo nie tylko do Los Angeles pojechali, ale w klasyfikacji medalowej... zajęli drugie miejsce za gospodarzami.

Nam z kolei, poza wspomnianym już laurem szóstego mocarstwa sportowego świata w Montrealu (1976 r.) również siedem medali na poprzednich igrzyskach w Tokio (1964) dało siódme miejsce w klasyfikacji ogólnej. Podobne dwie szczęśliwe siódemki przyniosły Polakom zmagania w Monachium (1972), też niezwykle, bo żyli jeszcze liczni uczestnicy drugiej wojny światowej - a dla mistrza olimpijskiego w strzelectwie Józefa Zapędzkiego monachijskie złoto nie było zwyczajnym zwycięstwem, skoro przed laty w odległym o trzydzieści kilometrów od miejsca zawodów obozie koncentracyjnym Dachau stracił ojca.

Po zmianie ustroju dorobek siedmiu złotych medali powtórzyliśmy jeszcze w Atlancie (1996 r), chociaż w klasyfikacji najlepszych ekip narodowych dało nam to dopiero jedenaste miejsce w świecie. Konkurencji bowiem przybyło. Kibice też nie

przestali sportowców kochać, byle tylko mieli za co...

Ostatnio bowiem progresję wyników olimpijczyków oddawała liczba złotych medali na kolejnych igrzyskach: cztery w Pekinie (2008 r.), trzy w Londynie (2012 r.) i dwa w Rio de Janeiro (2016). Statystyka mówi sama za siebie i pozostaje nieubłagana. Rzut oka na wyniki z Tokio nie budzi optymizmu, że się to zmieni, skoro wyprzedzają nas Ekwador i Filipiny.

Wzdychać pozostaje tylko do czasów, kiedy to srebrny medal piłkarzy w Montrealu (1976 r) uznano za ciężką porażkę i za karę zdymisjonowano trenera Kazimierza Górskiego (na obecne igrzyska futboliści nawet się nie zakwalifikowali). Narzekano też w Seulu (1988 r.), że Andrzej Gołota zdobył w swojej wadze „tylko brąz”, chociaż polskich medalistów w boksie mieliśmy wtedy więcej (czterech) niż teraz wszystkich biało-czerwonych uczestników turnieju pięściarskiego.

Chciałoby się coś napisać o Polakach na obecnych igrzyskach w Tokio, a nie tylko tych sprzed 57 lat. Na razie jednak trzeba by zapewne użyć do tego celu

słów, którymi posłużył się nieświadomy, że jest „na fonii” rutynowany komentator jednej ze stacji Karol Stopa. - Szkoda, że państwo to słyszą - zwykli mówić starzy radiowcy w takich wypadkach. Wspomnieć można piękny język Bohdana Tomaszewskiego... Z równym pewnie wzruszeniem co złoto siatkarzy Huberta Wagnera w Montrealu (1976 r.) czy zaskakujące srebro piłkarzy Janusza Wójcika w Barcelonie (1992 r.) na które już nikt jak przed laty nie wybrzydział.

Polszczyzna bez porównania piękniejsza niż zachwaszczony slang red. Stopy nie była obca i to jeszcze przed wojną pierwszym naszym mistrzom olimpijskim: dyskobolka Halina Konopacka (złoto w Amsterdamie w 1928 r) pozostawała również zdolną poetką z grupy Skamander, zaś biegacz Janusz Kusociński (zwycięzca z Los Angeles w 1932 r.) wydał poczytną autobiografię pod tytułem „Od palanta do olimpiady”, który dziś... aż się prosi zestawień z językowymi popisami Karola Stopy.

Kibice są jednak cierpliwi. Na sukcesy wciąż czekamy.

ŁUKASZ PERZYNA

Pasja do ludzi, odkrywania, doświadczania – to coś co opisuje mnie najlepiej.

Chciałabym dziś podzielić się moją główną myślą, która towarzyszy mi w życiu zarówno prywatnym, jak i zawodowym. Z natury moją pasją jest motywowanie ludzi, bycie idealistką oraz dążenie się wiedza!

Idealizm w życiu – to coś, o czym chciałabym opowiedzieć, lecz o tym za chwilę. Niektórzy mówią, że jestem ekspertem procesów audytowych. Mam zaledwie 25 lat, więc czy mogę nazywać się ekspertem?

Zacznijmy od mojej historii. Mam na imię Karolina. Od najmłodszych lat wiedziałam, że moją ścieżką zawodową chciałabym rozpocząć w Krakowie. Pochodzę z województwa śląskiego – to właśnie tutaj dzięki moim Rodzicom (którzy są moją życiową inspiracją) odkryłam swoje powołanie – bycie audytorem wewnętrznym.

Zaraz po zdanej maturze rozpoczęłam moją przygodę z audytem. Rozpoczęłam studia w Krakowie na kierunku audyt wewnętrzny i controlling zarządzający. Jak wspomniałam, uwielbiam ludzi oraz działanie, dlatego studia były dla mnie czasem niesamowitego rozwoju. Miałam okazję być w Zarządzie Akademickiego Związku Sportowego na Uniwersytecie Ekonomicznym, działać prężnie w organizacjach studenckich,

Karolina Sieruga: Idealizm w audycie

czy też odbyć staż w Departamencie Audytu Wewnętrznego w Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie. W tym samym czasie rozszerzyłam moje wykształcenie o dodatkowe studia licencjackie, lecz z obszaru sektora publicznego. Na tę chwilę udało mi się zostać magistrem studiów menadżerskich oraz ukończyć 1 etap studiów podyplomowych prowadzących do zdobycia MBA (w zakresie Corporate Governance – to mój cel na zbliżający się rok). Dlaczego o tym piszę? Właśnie te doświadczenia, ludzie oraz wiedza, którą zdobyłam, pozwoliły mi określić cel mojej postawy audytorskiej – innymi słowy, jakim audytorem staram się być każdego dnia.

Warto o tym wspomnieć z kilku powodów. Głównym z nich jest fakt, że audyt w sektorze zarówno prywatnym, jak publicznym, mimo że jest niezbędnym elementem wielu procesów, budzi negatywne nastawienie wśród ludzi. Wynika to zapewne zarówno z rysu historycznego samego audytu, jak i aspektu psychospołecznego każdego człowieka. W wieku XX główną funkcją audytora było wykrywanie oszustw, popełnionych błędów, czy też opiniowanie sprawozdań finansowych. Od roku 2002 funkcja ta nieco się zmieniła. Audytorem jest oso-



ba, która bada oraz obiektywnie ocenia funkcjonowanie wszelakich procesów, jednak bazując na niezależności oraz prowadząc również czynności doradcze. Z ciekawostek – to właśnie w roku 2002 audyt wewnętrzny poprzez nowelizację ustawy o finansach publicznych został wprowadzony również do jednostek sektora publicznego.

Uczestnictwo w projektach audytowych dzieli się na kilka obszarów: audyt finansowy, operacyjny, SOX (Sarbanes-

-OxleyAct), systemów i procesów IT/Non-IT.

Zaraz po studiach miałam okazję przez chwilę pracować w audycie finansowym, jednak jest to praca mocno analityczna opierająca się na wiedzy finansowo-księgowej. Doświadczenie to było dla mnie mocno rozwojowe, jednak czułam, że docelowo widzę siebie jako audytora wewnętrznego w organizacji, dla której będę świadczyła usługi. Obrałam sobie za cel: motywując innych oraz pokazując, że audyt ma na celu popra-

wę oraz optymalizację procesów, pragnę, aby ludzie polubili go równie mocno jak ja!

To coś dobrego, pożądanego. Audyt przeważnie odbierany jest jako proces badający i wskazujący nieprawidłowości.

Należy jednak pamiętać, że jest to głównie proces wspierający! To właśnie audytor swoją postawą może zmienić podejście dużej części społeczeństwa do samego audytu. Tutaj właśnie wychodzi mój idealizm, o którym wspomniałam na samym początku – coś, o co walczę każdego dnia!

Obecnie pracuję jako Business Control Officer, gdzie odpowiadam za zarządzanie ryzykiem niefinansowych, wspieram obszary z zakresu Compliance oraz prowadzę testy audytowe z zakresu SOX oraz Non-IT/IT.

Będąc Idealistką, pragnę i głęboko wierzę, że jestem w stanie swoją postawą pokazać jednostkom badanym, że jest to proces, którego efekt finalny przyniesie wartość dodaną dla całej organizacji!

A czy nie o to chodzi w życiu, aby wspólnie tworzyć lepszą przyszłość?

Motywujemy się wzajemnie i dzielimy wiedzą. Tylko takie postawy zaprowadzą nas na wspólny szczyt - lepszej sytuacji gospodarczej w Polsce, poprawy jakości życia, czy ocalenia „społeczności”, której tyle w sobie posiadamy!

KAROLINA SIERUGA
(BUSINESS CONTROL OFFICER)

W sobotę 26 czerwca Koło Gospodyń Wiejskich Pszczółki, wraz z Mazowiecką Wspólnotą Samorządową, Stowarzyszeniem Na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej, Gminą Iłów, a także Radą Rodziców Szkoły Podstawowej w Kapturach, zorganizowali niezwykle wydarzenie. 20 Dzień Dziecka w Iłowie wraz z towarzyszącym Dniem Rodziny w Kapturach, przyciągnął rzeszę mieszkańców Gminy Iłów.

20 Dzień Dziecka w Iłowie

Moc atrakcji, konkursów i pysznych smakołyków wprawiły w zachwyt najmłodszych uczestników. Wśród atrakcji wymienić możemy dmuchańce, malowanie buziek, animacje, konkursy plastyczne i sportowe, kulinaria regionalne.

Zgromadzeni mogli podziwiać z bliska strażacki wóz bojowy OSP Iłów, a także piękne motocykle należące do członków Grupy Motocyklowej „Aioła”.

Niezwykle emocje wzbudził mecz otwarcia nowego boiska przy Szko-

le Podstawowej w Kapturach. Został rozegrany pomiędzy reprezentacją Koła Gospodyń Wiejskich Pszczółki, a reprezentacją współorganizatorów Dnia Dziecka i Dnia Rodziny. Ostateczny wynik spotkania to 1 do 0 dla reprezentacji współorganizatorów, tj. samorządowców z Gminy Iłów, a także przedstawicieli Stowarzyszenia Na

Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej i Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Imprezę uświetniły występy artystów z Gminnego Ośrodka Kultury w Iłowie m.in. Zespoły: Bąble, Alter Ego, a także soliści: Wiktoria Łęcka, Maja Bębenista, Mateusz Staniaszek. Klamrą kończącą wydarzenie był niezwykle występ utalentowanej solistki Pauliny Białas.

Trudno przewidzieć, jak będzie wyglądał sezon turystyczny 2021, ale jedno jest pewne, że część Polaków zmęczonych covidowymi ograniczeniami na pewno wyruszy na krajowe i zagraniczne wojaże. Jeśli jesteś w tej grupie, warto pomyśleć o ubezpieczeniu turystycznym Karta SIC firmy SIGNAL IDUNA, tym bardziej że obejmuje ona ryzyko związane z zachorowaniem na COVID-19.

Branża turystyczna liczy na efekt odłożonego popytu. Mówi o tym w rozmowie z Martą Belloną z Business Insider Polska Maciej Szczuchura, członek zarządu Rainbow Tours. Uważa on, że klienci biur podróży mają już dość siedzenia w domu i jeśli tylko będzie taka możliwość, wielu z nich znów wyjedzie na zagraniczne wakacje. Operatorzy turystyczni liczą też na to, że zwiększająca się skala szczepień poprawi bezpieczeństwo wyjeżdżających.

Wykupujesz ubezpieczenie turystyczne – i co dalej?

Jeśli jesteś osobą spragnioną podróży i tęsknisz za aktywnym wypoczynkiem w kraju albo za granicą, pomyśl o swoim bezpieczeństwie. Podstawowymi atutami ubezpieczenia turystycznego jest to, że zapewnia pełną ochronę przez cały rok osobom w każdym wieku, niezależnie od wybranego rodzaju odpoczynku czy też jego lokalizacji. Można dopasować ubezpieczenie indywidualnie do naszych preferencji, zapewnić komfort całej naszej rodziny czy też przyjaciół, z którymi wybieramy się we wspólną wycieczkę. Polisa turystyczna również zapewnia możliwość rozszerzenia o sporty wysokiego ryzyka, wykonywaną pracę fizyczną, czy też podróż do krajów o podwyższonym zagrożeniu terrorystycznym. Bez względu

na wybór wariantu (World, World Sport, World Sport Plus) Karta SIC zapewnia też bezpieczeństwo w sytuacji zaostrzenia choroby przewlekłej zdiagnozowanej i leczonej przed rozpoczęciem ochrony ubezpieczeniowej oraz wykonywanie praktyk studenckich i szkolnych. W razie ryzyka należy tylko zadzwonić pod całonocowy telefon Centrali Alarmowej, a otrzyma się pomoc bez względu na miejsce pobytu.

W zależności od wybranego wariantu Karta SIC ubezpiecza od:

- kosztów leczenia wraz z asystancją w związku z nagłym zachorowaniem lub nieszczęśliwym wypadkiem;
- kosztów ratownictwa;

- następstw nieszczęśliwych wypadków, w tym śmierci i trwałego uszczerbku na zdrowiu;
- odpowiedzialności cywilnej w życiu prywatnym za szkody na osobie i szkody rzeczowe;

- odpowiedzialności cywilnej związanej z amatorskim uprawianiem sportu, wyczynowym uprawianiem sportów, uprawianiem sportów zimowych i sportów wysokiego ryzyka.

W zależności od kupionego produktu Karta SIC świetnie sprawdzi się w roli ubezpieczenia w szkole i na uczelni.

SIGNAL IDUNA rozszerzyła ochronę ubezpieczeniową w produktach Bezpieczne Podróże i w Karcie SIC World, World Sport, World Sport Plus o koszty leczenia spowodowane przez SARS-CoV-1, SARS-CoV-2

z ich mutacjami. Rozszerzenie obejmuje ryzyko odwołania lub przerwania imprezy turystycznej związane z zachorowaniem na COVID-19.

Całonocne ubezpieczenia turystyczne można nabyć drogą online. Decydujesz się?

Ama Consulting:

**Biuro Mokotów: ul. Cypryjska 2G,
02-761 Warszawa**

Otwarte pon. – pt. w godz. 9:00 - 17:00

Tel.: +48 22 742 10 75; +48 501 778 006

Mail: kontakt.mokotow@amaconsulting.pl

**Biuro Białoleka: ul. Strumykowa 28,
03-138 Warszawa**

Otwarte pon. – pt. w godz. 10:00 - 18:00

Tel.: +48 500 642 071

Mail: kontakt.bialoleka@amaconsulting.pl

Dyżury radnego Sejmiku

**Konrad Rytel - radny Sejmiku
Województwa Mazowieckiego
zaprasza na swoje dyżury**

Kiedy: poniedziałki 17-19

**Gdzie: Biuro MWS
w Warszawie,
ul. Koszykowa 24 lok. 12**

**Obowiązują zapisy:
konrad-rytel@wp.pl**



**#WSPOLNIE
BUDUJEMY
MAZOWSZE**

**BEZPARTYJNI
SAMORZĄDOWCY**

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA**

Zapraszamy na www.mws.org.pl

Pomóż schronisku Jasionka - daj piątaaka na zwierzaka! Przyjaciół nie musi być człowiekiem, więc zaadoptuj psiaka !!!



**SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT
JASIONKA**
Jasionka, gm. Zgierz, ul. Skośna 15

Zadzwoń: 501 232 300

Napisz: schroniskojasionka.biuro@gmail.com

**Znajdź nas na Facebook'u:
www.facebook.com/schroniskojasionka**



Sprzedam nieruchomość w KĘBŁOWICACH gminie Kąty Wrocławskie

Położoną bezpośrednio przy drodze
powiatowej, ok. 5 km do granic,
10 km od obwodnicy Śródmiejskiej Wrocławia,
15 km od centrum Wrocławia.

MPZP przewiduje zabudowę wielorodzinną
3 kondygnacyjną. Powierzchnia 17.775 m².

Można kupić dodatkowo ok. 4,8 ha w
bezpośrednim sąsiedztwie, z identycznym
miejscowym planem.

**Beata Troszkiewicz 608 765 902
troszkiewicz.beata@gmail.com**

